Nr 138. Kraków, Sobota 23 Marca 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plonna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoposa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11 S Sokołowski Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A Amster — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.

„Nowa Reforma“ wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o piątej po południu.

Pomimo znacznego zwiększenia kosztów wydawnictwa, prenumerata nie została podwyższoną i wynosi kwartalnie:

w Krakowie: 6 koron;

w kraju: z jednorazową przesyłką 8 kor., z dwurazową przesyłką 9 K 50 halerzy.

Nowi prenumeratorzy zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w felietonie naszym powieści St. Żeromskiego p. t.:

„Dzieje grzechu“.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać także mogą po znacznie zniżonej cenie ilustrowany dwutygodnik lwowski

„Nowe Mody“.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 kor. 40 h.

Wszechpolska polityka miejska.

Sprawa może drobna, pozbawiona głębszego znaczenia, ale mimo to wielce znamienna dla kierunku polityki wszechpolskiej, szukającej osobnych dróg dla siebie tam nawet, gdzie najmniej dla nich grunt podatny.

Oto onegdaj na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej wystąpił dr Rucker z wnioskiem nagłym, aby prezydyum miasta zaprotestowało u sfer kompetentnych przeciwko zamierzonemu „rozdziałowi“ dyrekcyi poczt i telegrafów na zachodnią i wschodnią.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos dr Głąbiński, podnosząc, że projekt ten wyszedł niewątpliwie (!) z ministerstwa handlu. Że myśl ta nie schodzi z porządku dziennego, wina w tem pewnych osobistych ambicyjek (!) sfer krakowskich. Wobec tego, zdaniem mowcy, byłoby najlepiej, gdyby prezydent przy sposobności przedstawił tę sprawę p. namiestnikowi i prosił go o poparcie. Wprawdzie mamy decentralizacyę na kolei, ale właśnie obowiązkiem naszym dążyć do stworzenia ogólnej krajowej dyrekcyi kolei we Lwowie.

Wniosek r. dra Ruckera uchwalono jednogłośnie.

Tyle mówią annale obrad lwowskiej Rady miejskiej.

Początek tej sprawie, która tak boleśnie dotknęła wszechpolskie serce p. radcy Ruckera, dała właściwie „Nowa Reforma“, poruszając potrzebę utworzenia w Krakowie dla zachodniej Galicyi, która koncentruje w swoich granicach coraz silniej rozwijający się ruch fabryczny i handlowy, osobnej dyrekcyi poczt i telegrafów. Propozycyą tą przeraził się p. radca dr Rucker, który upatrywał w niej widocznie zamach na jedność narodową kraju i czemprędzej obronne wobec niej zajął stanowisko.

Do tego wystąpienia, jako będącego wyrazem osobistych zapatrywań dra Ruckera, nie przywiązywaliśmy zrazu większego znaczenia Ku niemałemu jednak zdumieniu dowiadujemy się, że do poglądów tych, po uzyskaniu dla nich sankcyi arcykapłana wszechpolskości galicyjskiej, przyznała się bez namysłu cała Rada miejska we Lwowie. Dlatego słów kilka wyjaśnienia w tej sprawie dać winniśmy.

Przedewszystkiem nie mamy moralnego obowiązku godzić się bez żadnych zastrzeżeń na fakt dokonany, i to dokonany — panie pośle Głąbiński — nie przez naród polski, lecz przez c. k. rząd austryacki bez udziału „narodu“, — jakoby tylko Lwów nadawał się na siedzibę centralnych władz krajowych, a nie mógł nią być Kraków. Dalecy jesteśmy od polityki prowincyonalno-małomiasteczkowej, lecz jeżeli mamy brać w rachubę motywa narodowe, które decydować powinny właśnie w polityce wszechpolskiej, to więcej znajdzie się argumentów, przemawiających za tem, aby stolica Piastów i Jagiellonów była stolicą Galicyi, aniżeli aby ją przełożono choćby w mury tak sympatycznego miasta, jak Lwów, którego patryotyzm polski wyższy jest ponad wszelką wątpliwość.

Ale dajmy spokój motywom historycznym, a weźmy na uwagę względy czysto administracyjne, podyktowane potrzebami ekonomicznej natury. Konfiguracya Galicyi jest tego rodzaju, że zcentralizowanie wszystkich władz na odległym wschodzie, zaczyna coraz boleśniej odbijać się na interesach zachodu. Wzmagający się z każdym rokiem nawał spraw, wytwarzających się w wirze stosunków ekonomicznych, socyalnych i publicznego życia wogóle, doznaje przeszkód przez to, że sprawy te czasem odrazu, w pierwszej instancyi, czasem w drugiej, lub ostatniej, załatwione być muszą we Lwowie, o 50 mil odległym od Krakowa.

Pomijamy tutaj kwestyę wynikającego stąd zubożenia Krakowa, który ponosić musi wszystkie wydatki na cele kultury polskiej, wynikające z jego przeszłości dziejowej, a pozbawiony jest źródeł dochodu stolicy, ale bierzemy w rachubę interes ekonomiczny ogółu. Ten zaś wymaga, aby urząd miał siedzibę tam, gdzie się interesa ogółu ludności wytwarzają, a nie tam, gdzie rządowi jest dogodniej, lub gdzie mu wskaże miejsce p. Rucker lub Głąbiński.

Więc nie idzie tutaj o podział Galicyi, czego naturalnie obawiają się Wszechpolacy,— lecz o zastosowanie się władz rządowych i autonomicznych do tego podziału spraw publicznych, który nieubłagana wytwarza potrzeba.

Byłoby tedy rzeczą wprost śmieszną, gdyby upośledzenie jakieś miał Lwów upatrywać n. p. w tem że skutkiem otwarcia nowej dyrekcyi poczt w Krakowie, ubędzie mu choćby nawet 20 urzędników. Jeszcze mu ich tyle zostanie! Tam, gdzie wchodzi w grę interes trzech milionów ludności, nie może chyba decydować kwestya, czy Lwów, tak hojnie zresztą wyposażony we władze centralne, będzie mieć o tysiąc koron więcej, lub mniej, dochodu z podatków konsumcyjnych.

Pp. Rucker i Głąbiński zapatrują się tedy na sprawy krajowe ze szczytów... Wysokiego Zamku, obejmując horyzont cały od rogatki żółkiewskiej po grodecką, — jeżeli nawet przy sprawie tak jasnej i w gruncie rzeczy drobnej, jak otwarcie nowej dyrekcyi pocztowej w Krakowie, stają na stanowisku interesów czysto lokalnych miasta Lwowa. Rada stolicy nie zaimponowała nam „nagłością“ w decydowaniu o sprawie, która głębszej wymagała rozwagi.

Polacy i Rusini w uniwersytecie kijowskim.

(Koresp. „N. Ref.“)

Kijów, w marcu.

Wiadomości o burzliwych starciach między młodzieżą polską i rusińską w uniwersytecie lwowskim, wywołują u nas tutaj niemałe zdumienie. Obawiamy się też, aby one nie zamąciły tego dobrego stosunku, jaki wytworzył się w latach ostatnich na uniwersytecie kijowskim między studentami polskimi i Ukraińcami. Dlatego pozwalam sobie przesłać wam krótki, pobieżny szkic historyczny kijowskiego uniwersytetu i roli, jaką żywioł polski w nim odgrywał.

Po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego założono rosyjską wszechnicę w Kijowie, do której przewieziono zbiory i 50.000 tomową bibliotekę wileńską, a nadto księgozbiory liceum krzemienieckiego, gimnazyów polskich w Winnicy, Berdyczowie i Humaniu, wreszcie liczne biblioteki prywatne i klasztorne. Zniesiono wówczas także uniwersytet warszawski. W ten sposób młodzież polską zupełnie pozbawiono wiedzy w ojczystym języku.

Na Rusi inteligencyę i zamożniejsze klasy reprezentowali wówczas wyłącznie niemal Polacy. Wobec tego niepodobieństwem politycznem było odmówić polszczyźnie minimalnych chociaż praw w tej dzielnicy. W istocie w r. 1836 urządzono lektorat języka polskiego i literatury. W r. 1838 zawakowała posada lektora. Pod wpływem wzrastających dążności rusyfikacyjnych rządu sprawę powołania nowego prelegenta zostawiono w zawieszeniu, natomiast utworzono katedrę słowiańszczyzny, która częściowo obejmowała, a raczej powinna była obejmować, przedmioty polskie. W okresie okropnej reakcyi za panowania cara Mikołaja I głucho o polskich katedrach. Dopiero, gdy zwodniczy świt wolności zainaugurował panowanie Aleksandra II, musiano i Polakom zrobić pewne ustępstwa. Mianowicie w r. 1861 ogłoszono konkurs dla obsadzenia wakującej katedry polonistyki. Najlepszą pracę napisał znany literat i powieściopisarz J. I. Kraszewski. Administracya szkolna jednak wzbroniła mu działalności pedagogicznej ze względu na „nieprawomyślność polityczną“. Inni konkurenci również usunęli się z rozmaitych powodów. Wkrótce wybuchnęło powstanie i usunięto z porządku dziennego sprawę katedr w Kijowie.

Powstanie nadwerężyło ogromnie materyalną i polityczną podstawę żywiołu polskiego na Ukrainie. Ze stanowiska dominującego zeszliśmy na drugoplanowe stanowisko mniejszości, chociaż wcale pokaźnej i wpływowej. Zmienił się naturalnie na naszą niekorzyść i stosunek liczebny. W roku 1861 z 1200 akademików w Kijowie, tysiąc było Polaków. Po upływie 45 lat z 4500 akademików — tylko tysiąc zalicza się do narodowości polskiej.

Przechodzę do czasów najnowszych. We wrześniu r. 1905 zwołano do auli uniwersyteckiej wiec polski, z udziałem publiczności i młodzieży akademickiej. Punkt piąty opozycyjnej rezolucyi zaznaczał żądanie polskich katedr historyi i literatury. I znowu nadeszły burzliwe wypadki październikowe i znowu w spienionych falach morza rewolucyjnego sprawa chwilowo ucichła. Po rozpędzeniu pierwszej Dumy następuje czasowa przerwa w masowych rewolucyjnych wystąpieniach. Praca i podboje kulturalne pomału wracają do dawnego znaczenia. Problematyczna uchwała zeszłoroczna nikogo nie mogła zadowolnić. Zanim jednak przyszło do porozumienia w tej sprawie między polskiemi organizacyami akademickiemi z inicyatywy Polonii, pojawiła się w uniwersytecie anonimowa odezwa w rosyjskim języku: „Do akademików!“ Autor jej wykazywał konieczność i korzyść dla ogółu akademików kijowskich zapoznania się z historyą i literaturą, z życiem duchowem narodu polskiego, tak poczesne zajmującego miejsce w światowym pochodzie cywilizacyjnym. Podpisy „sympatyków“ posypały się setkami szczególniej po wezwaniach podobnej treści „Polonii“ i „Korporacyi“. W przeciągu paru dni zebrano około 1000 podpisów. Nie obeszło się naturalnie i bez wężowej śliny „iście rosyjskich“ ludzi. Mimo krótkości terminu, na wiec zwołany w tej sprawie 26 października 1906 r., stawiło się przeszło 400 osób, przeważnie Rusinów-Ukraińców. Polacy stanowili znaczną mniejszość. Mimo tego składu zgromadzenia i rozbieżności reprezentowanych na nim stronnictw, dyskusye toczyły się w duchu braterskiej zgody i porozumienia. Jednogłośnie przyjęto uchwałę, żądającą wznowienia katedr języka polskiego (kurs początkowy po rosyjsku), historyi polskiej i historyi literatury z językiem wykładowym polskim. Dla wprowadzenia tej uchwały w życie wybrano mięszaną komisyę z Rusinów-Ukraińców i Polaków złożoną. Ukonstytuowała się ona w następującym składzie: prezes Z. Żywult; członkowie: Edward Woroniecki, M. Sokołowski, D. Poliwanow i E. Hriszczenko.

Co do opinii prasy kijowskiej, to polski, „Dziennik kijowski“ i ukraińska „Rada“ oświadczyły się za uchwałą wiecu akademików bezwzględnie, „Kijewskaja Riecz“ i „Kijewskij Gołos“ z pewnemi zastrzeżeniami, tylko „Kijewlanin“ naturalnie wietrzył w tem polsko-żydowską intrygę.

Widzimy więc, że wszystkie żywioły postępowe społeczeństwa, młodzież i prasa, sprzyjały naszym żądaniom. Komisya wiecowa wręczyła też Radzie profesorów obszernie umotywowany memoryał w duchu uchwały wiecu z 26 paźd. opatrzony 1236 podpisami. Podnieść trzeba z uznaniem energię i poświęcenie, z jakiem oddawał się tej sprawie prezes komisyi p. Z. Żywult. Jako bardzo sympatyczny objaw, należy podkreślić fakt pewnego zbliżenia się Rusinów Ukraińców do Polaków w uniwersytecie kijowskim. Dzięki silnemu poparciu ze strony Ukraińców, uchwalono nasze postulaty w całej rozległości.

To też wzamian za to, na wiecu w sprawie katedr ukraińskich delegat „Polonii“ wygłosił mowę, solidaryzując się z narodowo-kulturalnemi postulatami Ukraińców. Wystąpienie to zostało przyjęte bardzo życzliwie.

Usiłowania w jednym i drugim kierunku, to jest co do katedr polskich i rusińsko-ukraińskich, wznowiono jeszcze w ostatnich tygodniach, o czem już wam zapewne wiadomo. Bez względu na skutek, jaki one odniosą, podnieść je należy, jako objaw zbliżenia się, na polu kulturalnem, młodzieży polskiej i ukraińskiej, zbliżenia się, które tak jaskrawo odbija od tła wypadków waśni studenckiej, o których ze Lwowa dochodzą nas wieści. E.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 22 marca.

(Zmiana tonu prasy węgierskiej. — Skromny rezultat. — Sprawa węgierskiej renty państwowej. — Czy nowa faza rokowań?)

Jak było do przewidzenia, Węgrzy spuścili z tonu z chwilą, gdy się przekonali, że w Austryi nikt się nie boi zerwania wspólności cłowej i wszystkie tego rodzaju groźby, któremi przez lat 40 doskonale operowali, przestały oddziaływać. Nazajutrz po wyjeździe ministrów austryackich ze stolicy węgierskiej, ogłasza organ Kossutha „Budapest“, sygnalizowany już telegraficznie artykuł, w którym przestrzega Węgrów przed „radością“ z powodu grożącego zerwania rokowań i możliwej już w przyszłym roku samodzielności węgierskiej. Przed tygodniem prasa węgierska inaczej śpiewała. Nie wiadomo, czy to usposobienie długo potrwa, bo agitacya tyloletnia nie może pozostać bez skutku, ale byłoby do życzenia, aby artykuł dziennika „Budapest“ nie był objawem przejściowym, i odbił się głośnem w kraju echem. Tylko wtedy możliwe będzie porozumienie, bez względu na to, czy się nazywać będzie „ugodą“, czy „traktatem handlowym“, czy też „wzajemnością“.

Rezultat dotychczasowych rokowań jest bardzo skąpy. Z całego kompleksu spraw, będących w związku z ugodą, zdołano w jednej tylko zasadnicze osiągnąć porozumienie, t. j. w sprawie konwersyi węgierskiej części długu państwowego. Przy konwersyi 4·2 procentowej renty w r. 1903 wyłączoną została węgierska część długu, na który Węgry płacą rocznie stale 58,376.000 koron.

Austrya przyjęła tę sumę, jako odpowiadającą odsetkom po 4·2 prc. od kapitału 1400·2 milionów koron, i tej kwoty żądała też na wypadek, gdyby Węgry chciały przeprowadzić konwersyę lub cały dług odrazu spłacić. Węgry zać przyjęły stopę procentową długu państwowego 5 od sta, tak że kwota 58,376.000 koron, którą rocznie tytułem odsetek płacą, odpowiada kapitałowi 1.176 milionów koron i tylko tyle chciały wrócić. Austrya byłaby więc musiała o tę różnicę (1.400 mniej 1.176 milion.) wynoszącą 224 milionów swój dług państwowy powiększyć. Przy kapitalizowaniu po 4·5 prc. Węgry płaciłyby 1.307 milionów koron, Austrya zaś straciłaby jeszcze 93 miliony, które musiałaby z własnych dochodów oprocentować. W ugodzie, zawartej w pamiętnej nocy Sylwestrowej, były prezydent gabinetu Koerber przyznał Węgrom stopę procentową 4·4 prc., tak że zamiast żądanej przez Austryę sumy 1400 milionów, płaciłyby tylko 1.336. Resztę zaś, 64 milionów, objąć miała Austrya na swój rachunek.

Z powodu wniesienia autonomicznej taryfy cłowej do Sejmu węgierskiego, co spowodowało, jak wiadomo, ustąpienie gabinetu Hohenlohego, bar. Beck w czerwcu 1906 r. cofnął wszystkie przedłożenia ugodowe. Tem samem także umowa Koerbera z Szelem co do konwersyi węgierskiego bloku długu państwowego, stała się bezprzedmiotową.

Obecnie, jak słychać, rząd austryacki zgodził

Z wystawy Tow. Sztuk pięknych w Krakowie.

Nareszcie coś nowego, świeżego, coś, co odbiega od nużącego szablonu, jaki kładł od dłuższego czasu piętno na naszej nieustającej wystawie. Obok kilku nazwisk, które stale figurują w katalogach każdorazowej wystawy — tym razem mamy liczne i dobrane grono nowych lub dawno nie spotykanych firm malarskich. Sąsiadują z sobą różne metody i kierunki — znamionujące, że w sztuce naszej budzić się poczyna ruch żywszy, że odbija się w nim coraz silniej wpływ tych prądów, które zwracają sztukę najnowszą z manowców błędnej doktryny i nieuctwa na bity gościniec poważnych studyów, usiłowań i treściwej twórczości. Lwów przysłał niepospolicie utalentowaną rzeźbiarkę, p. Drekslerównę, której dzieła, po raz pierwszy pojawiające się na krakowskiej wystawie, usprawiedliwiają w zupełności pochlebny rozgłos, jaki oddawna otacza nazwisko młodej artystki. Obok niej cały szereg nazwisk kobiecych debiutujących w Salonie, a wnoszących zadatki wybitnego indywidualizmu, świeżej myśli i szczerze wypowiadających się talentów.

Z wystaw ostatniego sezonu — odliczając oczywiście wystawę „Sztuki“ — obecna jest bezsprzecznie najbardziej interesującą — najwięcej niosąc nowych wartości artystycznych i żywiołowego tętna sztuki.

U wstępu wita nas duży obraz Antoniego Piotrowskiego p. t. „Na pobojowisku“. Zanim przyszedł do nas, czytaliśmy o nim najpochlebniejsze oceny w prasie warszawskiej. Jest to obraz batalistyczny szerokiego pokroju i rozmachu, malowany z tą werwę i siłą pędzla, jaka cechuje wszystkie obrazy Piotrowskiego. Tematu doń zaczerpnął artysta z ostatniej wojny japońskiej. Na wyniosłem wzgórzu grupa kilkudziesięciu osób zgromadzonych na pobojowisku. Ostatni akt krwawego dramatu, jaki się przed kilku godzinami rozegrał. Na ziemi rozścielają się okropnie zeszpecone, krwią zbryzgane trupy żołnierzy rosyjskich. Nad jednym z nieboszczyków, zapewne Polakiem, ksiądz katolicki odmawia modlitwę ostatnią. W ponurym akcie uczestniczy ze skupieniem garstka sanitaryuszów z młodym oficerem na czele. Z kompozycyi tej bije wstrząsająca siła tragizmu, wydobytego w wyraziście akcentowanych szczegółach. Okropne zeszpecenie poszarpanych pociskami ciał żołnierzy, skupionych i skłębionych w uścisku śmierci, ponury jej majestat unoszący się nad pobojowiskiem, przykuwa widza do tego obrazu pomyślanego, wykonanego z niemałym nakładem talentu, fantazyi twórczej i sprawności technicznej.

Tegoż artysty rodzajowe studyum owocarki odtwarza jaskrawo typ zdrowej, silnej dziewczyny, traktowany z właściwą Piotrowskiemu brawurą pędzla.

Józefa Męciny Krzesza „Chrystus wśród tłumu“, zdobył sobie przed dwoma laty na wystawie w „Künstlerhausie“ wiedeńskim zaszczytne uznanie krytyki wiedeńskiej. Krzesz w tym obrazie przedstawia się bardzo wybitnie jako jeden z ostatnich niestety u nas reprezentantów szkoły Matejkowskiej. W ugrupowaniu tłumu otaczającego postać Chrystusa, w charakterystyce każdej z osobna figur, widocznem jest usiłowanie stworzenia galeryi typów, z których każdy ma piętno artystycznej myśli i mozolnego studyum z modelu. Studyum „główki kobiecej“ w polskim stroju XVIII wieku interesuje szczegółami kostyumowemi i ślicznym rysunkiem, a portret Karola Marcinkowskiego, odtwarza z świetnem podobieństwem rysy zasłużonego działacza i patryoty. Popisem świetnie rozwiniętej techniki malarskiej jest portret dyr. Paszkowskiego w stroju polskim, uderzający siłą wyrazu, i plastyką wydobytą umiejętnem podłożeniem tła i wyrazistością rysunku.

Jan Bulas jest artystą, który obrał sobie jako specyalność rysowanie i malowanie ostów. W rozmaitych kombinacyach pastelowych, kredowych i olejnych, dał artysta ten obfity cykl dzieł niezmiernie oryginalnych w koncepcyi artystycznej, która charakterem niewątpliwie należy do malarstwa dekoracyjnego. Wyprzedził Bulasa w odnalezieniu typu tego rodzaju rysunkowej twórczości Wyspiański, ale Bulas bezsprzecznie rodzaj ten udoskonalił, ożywił go barwną plamą, czasem urozmaicił wprowadzeniem próby portretowej (niezupełnie szczęśliwej) i wprowadził jako nowy typ dekoracyjnego malarstwa. Jako sfera działalności artystycznej rodzaj pana Bulasa jest niewątpliwie zbyt ścieśniony jeszcze, aby o przyszłości jego jako artysty, można mówić zdecydowanie.

Nowicyuszką na wystawie jest p. Cybulska-Maury. Długi poczet portretów, krajobrazów i studyów akwarelowych, zapełniających ściany sali drugiej, daje świadectwo, że jest to talent niezupełnie jeszcze skrystalizowany, ale będący na najlepszej drodze rozwoju; silnie zarysowany indywidualizm i duża sprawność techniczna są czynnikami, na których rozwój artystyczny silnie dziś już się wspiera. Na utworach p. Cybulskiej, uwidocznia się bardzo wyraźnie wpływ szkoły francuskiej. Jej akwarelowa technika, bardzo różnorodna, posiada wdzięk, finezyę, obok wielkiej poprawności rysunkowej. Jej temata zawsze zajmujące i zawsze umiejętnie wybrane, kolorystyka żywa. W plonie wystawionym przeważa pejzaż, i w tym też rodzaju wypowiada się artystka najswobodniej, aczkolwiek i niektóre portrety zalecają się siłą indywidualnego wyrazu i wyrazistością konturu, jak portret malarza prof. Vierge w Paryżu. Różnorodnością i bogactwem motywów pejzażowych zatrzymują oko pejzaże szwedzkie i bretońskie, malowane z wielkiem odczuciem piękna krajobrazowego.

Silnym indywidualizmem i ograniczonym zakresem twórczości odznaczają się pejzaże Lwowianina, p. Zefira Ćwiklińskiego, jednego z tych młodych w sztuce, którzy niezawodnie mają coś do powiedzenia. Dziś, gdy między pejzażystami szerzy się szablon i ślepe naśladownictwo cudzej maniery, pożądanem zjawiskiem jest artysta, który wnosi coś świeżego, własnego. P. Ćwikliński umiłował las i maluje go „con amore“. A więc daje „Topole“, „Las“, „Jabłoń“, czasem krowę w lesie“ lub „młyn“, ale tłem będzie zawsze las“, głównym punktem pień drzewa wyrysowany i namalowany z poezyą i ścisłością rysunkową, na czem nic nie traci charakter samego pejzażu, posiadający zawsze siłę wyrazu i wiernie oddający naturę.

Oryginalną ze wszech miar metodą rysunku, zwraca uwagę cykl prac p. Elli Modrakowskiej ze Lwowa. Rysuje ona cienkiemi kreseczkami tuszem, wydobywając kontrasty i cienie wzmacnianiem lub osłabianiem subtelnej niezmiernie siatki rysunkowej. Liczne studya zapełniające całą trzecią salę, świadczą o pracowitości artystki, ale zarazem mówią, że metoda jej w ciasnych zamyka się ramach i niewielkie daje rezultaty artystyczne. Ani talent, ani werwa rysunkowa, ani duże poczucie konturu nie starczą do wydobycia tych szczegółów, które składają się na pełnię dzieła sztuki. Wymowniej nad inne argumenty, potwierdzają to studya rysunkowe aktów, blade, pozbawione siły i całej estetyki linii, tonącej w mgle subtelnych kresek.

Ośm szkiców olejnych Stanisława Jarockiego z Wilna, są zabytkiem dawnej metody pejżażowej, która poprawnością rysunku zastępowała to, co dziś nazywa się nastrojem i poezyą pejżażu. Motywa pejżażów p. Jarockiego mają dużo wdzięku i interesują swym litewskim charakterem.

P. Teodor Grott dał trzy bardzo poprawne próby kwiatów i martwej natury. Bardzo ładne dwa studya kwiatów, dała p. Ludwika Krzeszowa, której prace w tej dziedzinie oddawna zdobyły zasłużony i ustalony rozgłos.

Metodę niedawno zmarłego ś. p. Stanisławskiego, utrwala bardzo wyraźnie w niektórych swych pracach pejżażowych, jeden z najzdolniejszych jego uczniów, p. Stanisław Czajkowski. Jego krajobraz „Wisła“ posiada wszystkie cechy szkoły Stanisławskiego: zamazany rysunek, brudny koloryt, miniaturowe, niewyraźne kontury zasadniczego motywu. Ale młody artysta umiał tchnąć w drobny obrazek dużo poezyi i sentymentu i tak upodobnić do obrazów zmarłego profesora, że trzeba dużej sprawności oka, aby rozpoznać w nich właściwego autora. Cechę więcej indywidualną posiadają „Kopy“, oraz szkic z koniem. Henryka Uziembły „Jesień“ jest jednem z najlepszych dzieł tego artysty, który umiał się wyzwolić z narzuconych mu więzów i dziś kroczy coraz śmielej i z coraz większym sukcesem po drodze własnej. Ta kaplica cmentarna, otoczona zżółkłem liściem, doskonałe stwarza tło kolorystyczne dla całego motywu pejżażowego, ujętego bardzo trafnie i z szczerem poczuciem malarskiem.

Jako przedstawicielka sztuki aplikacyjnej, wystąpiła p. Bronisława Rychter Janowska, jedyna u nas prawie przedstawicielka tego rodzaju sztuki, z dwoma dywanami sukiennymi. Jeden z nich przynosi wyszyty „Słoneczny dzień“, drugi „Pejżaż jesienny“. Obydwie te prace znamionują ogromne poczucie smaku i jako pierwsze u nas próby wprowadzania sztuki aplikacyjnej, zasługują na żywe zainteresowanie się ogółu tym nowym rodzajem sztuki, która za granicą budziłby entuzyazm znawców i miłośników, niosąc twórcom nagrodę w postaci brzęczącej monety, u nas zaś zadowolnić się musi platonicznem uznaniem krytyki.

Spychana dotąd przeważnie na dalszy plan rzeźba, na obecnej wystawie zajęła honorowe równorzędne z malarstwem miejsce. Stało się to dzięki zbiorowej wystawie prac dwojga niepospolicie utalentowanych sił rzeźbiarskich, które po raz pierwszy występują z popisem w krakowskim salonie.

O talencie p. Luny Drekslerównej dobiegały nas oddawna pochlebne głosy i echa ze Lwowa. Z szczerem zadowoleniem zaznaczyć możemy, że wrażenie odniesione z wystawionych dzieł przeszło nasze oczekiwanie. W p. Drekslerównie poznajemy artystkę niepośledniej miary o zdecydowanym kierunku twórczości, rozporządzającą ogromną techniką, i bajecznie rozwiniętem poczuciem estetyki kon-

się na kapitalizacyę długu węgierskiego podług stopy procentowej 4·35 prc., tak, że Węgry musiałyby zapłacić około 1.350 milionów.

Ma to być jedynym rezultatem długich rokowań. O porozumieniu w innych ważniejszych i zasadniczych kwestyach nic dotychczas nie wiadomo. Ale może zmiana taktyki węgierskiej otworzy także nową fazę rokowań. Sz.

Z za Oceanu.

(Polacy w Milwaukee. — Polskie kółka uniwersyteckie. — Wynaradawianie się inteligencyi polskiej. — Smutny los redaktora Slisza. — Gadzinowy organ polski. — Sprawa pomnika Pułaskiego. — Dom polski w Detroit. — Milicya robotnicza.)

Wychodzący w Milwaukee „Kuryer Polski“ podaje w kilku numerach zajmujące szczegóły o kolonii polskiej w tem mieście. Dowiadujemy się z nich, że liczba Polaków w Milwaukee liczy około 65.000 głów. Istnieje tam siedm parafij polskich, obecnie zaś buduje się nowy, większy kościół polski pod wezwaniem św. Jana Kantego. Kolonia milwaucka często stawianą była innym polskim środowiskom w Ameryce za wzór pod względem zgody wewnętrznej i jednomyślnego postępowania, zwłaszcza w sprawach polityki miejskiej. Dzięki tej zgodzie, Polacy tamtejsi zdobyli sobie poważne stanowisko w mieście. W służbie gminy znajduje się przeszło 300 Polaków. Wielu z nich zajmuje wybitniejsze posady w magistraturze. Komisarzem policyi południowej strony miasta jest p. J. Komorowski, nadto zaś służy w policyi 23 Polaków. Sędzią pokoju jest obecnie znany polski adwokat F. Borchardt, którego konstablem jest również Polak p. Czechorski. Straż pożarna liczy dwudziestu kilku polskich strażaków. Inni pełnią obowiązki klerków, aldermanów, superintendentów, superrewizorów itd. Miejskich robotników polskich jest 108. Do siedmiu polskich szkół parafialnych uczęszcza 7801 dzieci polskich.

Samodzielnych przedsiębiorstw polskich: kupieckich, przemysłowych, rękodzielniczych i innych, wykazuje statystyka „Kuryera“ 1032. Niestety, niemal trzecia część tej liczby, bo 305 przypada na polskie „saluny“, czyli restauracye i szynki. Aptek polskich jest 11, drukarń 4, lekarzy 7, dentystów 5, adwokatów 3 i jedna adwokatka. Na ogół biorąc, zamożność Polaków tamtejszych jest znaczna, nie brakuje między nimi nawet ludzi majętnych.

Bardzo pomyślnym objawem jest powstający obecnie ruch narodowo-organizacyjny wśród młodzieży polskiej, uczęszczającej do wyższych szkół amerykańskich. Przed kilku miesiącami powstało pierwsze kółko polskie w uniwersytecie Cornell w Ithaca w stanie nowojorskim: obecnie zawiązały się dwa nowe, w Filadelfii i w Chicago. O ostatnim z nich donosi „Dziennik Narodowy“ że liczy około 40 członków i że zamierza pracować w kierunku naukowym, moralnym i w kierunku przygotowania się do pracy społecznej na gruncie narodowym.

Organizacye te powitać należy z tem większem zadowoleniem wobec prądu amerykanizowania się wśród znacznej części inteligencyi polskiej w Ameryce. Prąd ten jest groźniejszy, niż się powszechnie przypuszcza. Zwłaszcza księża amerykańscy, wychowani w Ameryce, bardzo zły pod tym względem dają przykład. Oto, co pisze o tem były redaktor „Polaka w Ameryce“ p. Slisz.

„Objaw ten zauważyć można podczas rozmaitych uroczystości kościelnych. W kościele nauki głosi się w polskim języku i w tym języku słucha się spowiedzi, bo do konfesyonału przychodzą po największej części parafianie, nie mówiący, albo przynajmniej bardzo licho, po angielsku. W kościele panuje więc język polski. Gdy jednak księża zbiorą się na plebanię i usiędą do stołu, wtenczas znów ulubiony angielski język obejmuje swe panowanie i może przez cały przeciąg objadu lub kolacyi nikt nie usłyszałby słowa po polsku, gdyby się pomiędzy księżmi nie znalazł jakiś starszy ksiądz wychowany i wykształcony w starym kraju, który zawoła: „Dajcie spokój temu, macie polskie parafie, jecie polski chleb, a więc i mówcie po polsku!“ Taki głos polskiego księdza patryoty wywoła pomiędzy księżmi, rozmawiającymi po angielsku, pewne zamięszanie, więc chcąc nie chcąc zaczynają mówić po polsku, ale po krótkim czasie znów wracają do angielszczyzny. No i jakże tu w takiej parafii ma kwitnąć polski język?“

W dalszym ciągu swego artykułu skarży się Slisz także na pewnych redaktorów pism polskich w Ameryce, że również w rozmowie potocznej z inteligencyą polską chętnie posługują się językiem angielskim, poczem pisze dalej:

„Nieraz zdarza się, że otrzymujemy listy od różnych Polaków, których amerykańska Polonia uważa za wybitniejszych patryotów, pisane po angielsku. Niedawno naprzykład pewien sekretarz towarzystwa, należącego do „Unii Pol. w Am.“, przysłał nam sprawozdanie z obchodu styczniowego (!), a sprawozdanie pisane było po angielsku. Prosił nas przytem, abyśmy to sprawozdanie przetłómaczyli na polskie, bo on, chociaż jest Polakiem, to jednak woli mówić i pisać po angielsku. Sprawozdania nie umieściliśmy, a list zachowaliśmy na pamiątkę. Nie jest to odosobniony wypadek, bo listy, po angielsku pisane, otrzymujemy także od sekretarzy towarzystw, należących do Zj. Rz. Kat. Pol., od sekretarzy grup Związkowych i innych większych organizacyj. Czegoż w takim razie można spodziewać się od innych, jeżeli urzędnicy polskich towarzystw, pisząc do redakcyi nawskroś polskiego dziennika, używają nie polskiego, ale angielskiego języka? Serce krwawi się na to!“

Autorem tego artykułu, p. Sliszem zajmuje się teraz cała prasa amerykańska. Był on — najstarszy wiekiem i pracą dziennikarz polski w Ameryce — od lat 19 redaktorem „Polaka w Ameryce“, i przyznać trzeba, że klerykalny ten organ pod jego redakcyą znowu wysoko trzymał sztandar narodowy. Teraz po 19 letniej pracy — wskutek zatargu z wydawcą pisma, głośnym ks. Pitassem w Buffalo, p. Slisz zmuszony był ustąpić z zajmowanego stanowiska, a ustępuje wyczerpany pracą, schorzały, napół ociemniały, bez zaopatrzenia na przyszłość. Nawet pisma, które zwalczały dawniej jego organ, wyrażają dziś współczucie dla jego losu. Ustępuje zaś w chwili, w której zaczął wychodzić nowy organ polsko-klerykalny o wprost niebezpiecznej tendencyi. Jest to tygodnik pod tyt. „Nowiny“, wydawany pod opieką biskupa Niemca ks. Messmera a redagowany przez ks. Gorala w celu tłumienia ducha narodowego wśród Polaków i zwalczania „polskich mrzonek o polskim biskupie w Ameryce“. Cała niemal prasa w Ameryce piętnuje to wydawnictwo, jako organ zdrady narodowej i uderza ostro na ks. Gorala za to, że zaprzedał się biskupowi niemieckiemu.

Teraz, gdy sprawa pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie znajduje się już na dobrej drodze, dzienniki amerykańskie przypominają sprawę pomnika Kazimierza Pułaskiego, który ma również stanąć w stolicy Stanów Zjednoczonych obok Kościuszki i innych. Pomnik ten, na mocy uchwały Kongresu, ma być wystawiony kosztem rządu. Komisya rządowa powierzyła swego czasu wykonanie modelu rzeźbiarzowi p. Chodzyńskiemu, udzielając mu 1000 dolarów tytułem zaliczki na koszta. Pierwszy atoli model pana Ch. nie znalazł uznania Komisyi, wskutek czego polecono mu wykonać inny. Obecnie, jak donosi „Goniec Polski“ wychodzący w South Bend — jest nadzieja, że nowy model p. Chodzyńskiego, już ukończony, przyjęty zostanie przez Komisye i że ta sprawa doczeka się rychłego, pomyślnego załatwienia. Inne pisma polskie wyrażają życzenie, ażeby przyspieszono ją tak, iżby odsłonięcie obu pomników, Kościuszki i Pułaskiego nastąpić mogło w jednym dniu — i aby dzień ten stał się prawdziwem świętem narodowem dla Polaków w Ameryce.

W Detroit odbył się przed miesiącem „bazar polski“ czyli kiermasz na rzecz budowy Domu narodowego w tem mieście. Jak wielka była ofiarność Polaków na ten cel, dowodzi spis darów, złożonych dla tego kiermaszu. Między innemi ofiarował obywatel Madaj plac budowlany (!) wartości 300 dolarów (1500 kor.) ob. Gadecki maszynę do szycia za 48 dolarów (240 kor.), obywatel Torlup piec wartości 37 dolarów, ob. Leszczyński ubrania męzkie za 50 dolarów i t. d. To też kiermasz przyniósł poważny dochód 1414 dolarów czyli przeszło 7000 koron.

Ciekawą wieść przynoszą dzienniki z okręgu kopalnianego w Pensylwanii, gdzie pracuje dużo Polaków. Otóż tamtejsza unia robotników górniczych zorganizowała na wypadek przyszłego strajku milicyę robotniczą, złożoną z 40 kompanij, uzbrojona w karabiny, a częściowo umundurowaną. Wiadomość ta zaniepokoiła w niemałej mierze także władze amerykańskie, gdyż łatwo wyobrazić sobie można, coby się działo, gdyby strajkujący górnicy upomnieli się kiedyś o wyższą płacę — z bronią w ręku.

† Franciszek Ksawery Gałęzowski.

W szeregu uczonych polskich, którzy za granicą przynosili chlubę imieniowi polskiemu, zmarły w Paryżu Ksawery Gałęzowski zajmował niepoślednie miejsce. Urodzony w Lipowcu w r. 1832, po ukończeniu szkół średnich uczęszczał do Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu i ukończył ją w r. 1858, otrzymawszy dyplom doktorski. Następnie udał się do Paryża, gdzie stale przebywał wówczas stryj jego, Seweryn Gałęzowski, znakomity chirurg, zmarły w r. 1878. Ś. p. Ksawery Gałęzowski, pragnąc również na stałe osiąść w Paryżu, musiał jako obcokrajowiec ponownie uczęszczać tam do uniwersytetu, ażeby otrzymać dyplom i prawo wykonywania praktyki lekarskiej we Francyi. Jakoż w r. 1865 po obronie rozprawy „Etude ophtalmoscopique sur les altérations du nerf optique et sur les maladies cérébrales dont elles dépendent“, otrzymał w Paryżu powtórnie dyplom doktorski.

Rozpoczął naówczas swoją naukową i praktyczną działalność, poświęciwszy się okulistyce. W r. 1866 urządził w Paryżu klinikę okulistyczną, w której rozpoczął wykłady teoretyczne, a zarazem bardzo rozległą praktykę. Do tego zakładu przybywali nietylko chorzy z dalekich zakątków świata, lecz także i lekarze, którzy w Paryżu osiedlali się na czas pewien dla studyów naukowych. Ś. p. Ksawery Gałęzowski pozyskał sobie rychło sławę niepoślednego teoretyka, a zwłaszcza niezrównanego praktyka. W r. 1871 założył specyalne czasopismo p. t. „Recueil d'ophtalmologie“ i umieszczał w niem swoje prace naukowe, a także prace innych autorów, zwłaszcza na podstawie materyału klinicznego z jego zakładu. Jednakże wziętość jego jako praktyka była jeszcze większą. Dążyli do niego chorzy z dalekich krajów, a kiedy szach perski Nasr-ed-Din zachorował na oczy, ś. p. Gałęzowski został wezwany na dwór perski, dokąd też podążył. Z zadania swojego wywiązał się szczęśliwie i powrócił z Persyi do Paryża, do swej ulubionej kliniki prywatnej.

Wydając własne czasopismo fachowe, zasilał obok tego licznemi pracami inne wydawnictwa francuskie, jak „Annales d'oculistique“, „Archives générales de médecine“, „Le mouvement médical“ i t. d. Z polskich prac wymienić należy: „Nowa modyfikacya oftalmoskopu“, umieszczona w „Roczniku tow. paryskich lekarzy polskich“ w r. 1860; „Pogląd na terapię chorób oczu“ w „Klinice“ z r. 1867; a wreszcie „O trudności rozróżniania barw“ w książce, wydanej z powodu jubileuszu prof. Szokalskiego w Warszawie w r. 1884.

Z Krakowem związane jest nazwisko ś. p. Gałęzowskiego z tego powodu, że przed 13 laty po śmierci ś. p. Rydla, profesora oftalmologii na uniwersytecie Jagiellońskim, rokowano z nim o objęcie osieroconej katedry. Ś. p. Gałęzowski przybył do Krakowa naówczas i wygłosił odczyt z dziedziny okulistyki. Rokowania rozbiły się z powodu warunków, stawianych przez ś. p. Gałęzowskiego, który pomiędzy innemi żądał corocznego dłuższego urlopu dla prowadzenia swej kliniki w Paryżu.

Cześć jego pamięci.

Z ruchu wyborczego w kraju.

Bochnia, 21 marca b. r. Przy udziale przeszło 120 delegatów gminnych komitetów wyborczych i mężów zaufania stronnictwa ludowego, przybyłych z różnych stron okręgu wyborczego wiejskiego Bochnia-Niepołomice-Wiśnicz i Brzesko odbyło się zgromadzenie, zwołane przez wydział wyborczy stronnictwa ludowego w sali Rady powiatowej w Bochni dnia 21 marca. Przewodniczył delegat Rady naczelnej dr Bardel. Wielkie wrażenie zrobiło na zebranych włościanach-ludowcach świetne przemówienie dra Bernadzikowskiego z Brzeska, który wyjaśnił sytuacyę polityczną i nawoływał do solidarnej walki pod hasłami: precz z Radą narodową. Zgromadzeni wybrali narodowy komitet wyborczy, w skład którego weszli: dr Bernadzikowski prezes, dr Kiernik sekretarz, A. Ruebenbauer skarbnik, nadto 4 zastępców przewodniczącego z 4 powiatów sądowych, a to włościanie: Rudnik, Bętkowski, Szczepanik i Zym, oraz ich sekretarze i skarbnicy. — Następnie rozwinęła się obszerna dyskusya nad kandydaturami. Dyskusya ta, w której wzięło udział około 30 mowców włościan, wykazała, że stronnictwo ludowe wyszkoliło politycznie szerokie koła włościan i skupiło pod swym sztandarem wszystkich światlejszych włościan. Wyrazem tej dyskusyi była jednomyślna uchwała, aby przy wyborach majowych przeciwstawić bractwu pokumanych stańczyków, Wszechpolaków (którzy zresztą w powiecie bocheńskim istnieją tylko w wyobraźni kilku młodzieńców z Towarzystwa „Znicz“) oraz centrowców — jednego tylko kandydata na posła oraz jednego na zastępcę. Kandydatur zgłoszono pięć, t. j. pp. Rudnika, Bętkowskiego i Biernata, włościan, oraz A. Ruebenbauera, wicemarszałka i aptekarza Brzękowskiego z Wiśnicza. Jednakże pp. Rudnik, Bętkowski, Biernat i Brzękowski oświadczyli, że uznając potrzebę solidarnej akcyi, zrzekają się kandydatur na rzecz p. Ruebenbauera. Mimo to, przewodniczący chcąc, aby uchwała była wyrazem swobodnej i nieskrępowanej niczem woli zgromadzonych delegatów, zarządził tajne głosowanie kartkami. Po obliczeniu głosów okazało się, że na 120 głosujących p. Ruebenbauer otrzymał 112 głosów i został tem samem kandydatem stronnictwa, o ile kandydaturę tę zatwierdzi naczelny wydział wyborczy.

P. Adam Ruebenbauer złożył następnie deklaracyę, że w żadne stosunki z Radą narodową nie wejdzie, oraz że co do solidarności Koła polskiego podda się uchwale kongresu stronnictwa. To samo oświadczenie złożył p. Rudnik, wybrany kandydatem na zastępcę posła.

Na tem zakończyło się to zebranie, nacechowane powagą, zgodą w istotnych kwestyach programu i wiarą w zwycięstwo przy solidarnej akcyi, a wyróżniające się dodatnio od zgromadzenia Rady narodowej, które było obrazem zamięszania, braku karności i wzajemnych inwektyw. zł.

Tarnów, 23 marca. Komisya, wybrana dnia 6 b. m. na tak zwanem zgromadzeniu wyborców naszego miasta, radaby coś zrobić dla swego reakcyjnego kandydata dra Battaglii. W tym celu zwołała onegdaj posiedzenie tego komitetu, na który zaprosiła bardzo wielu stronników, pragnąc wybadać, jakie stanowisko zajmie ludność Tarnowa wobec komitetu wyborczego, stojącego na stanowisku bezwarunkowej solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Pod tym szumnym frazesem kryło się atoli skromne życzenie, aby dra Battaglię, jako jedynego kandydata, przeforsować na pełnym komitecie. Nazwiska na wszechpolsko zabarwionych panów, jak dr Tertil, dr Goldhammer, ks. dr Szczeklik, aż nadto zdradzały zakusy tarnowskich wteczników.

Pesiedzenie odbyło się w sali „Gwiazdy“. Przewodniczył dr Tertil, sekretarzem był p. Szablowski, zagajał p. Majewski. Po przemówieniu p. Smalca zabrał głos ks. dr Zyguliński i zażądał wyboru komitetu partyjnego, któryby się zastanowił nad wyborem jednego kandydata. Ks. dr Zyguliński miał na myśli opatrznościowego p. Battaglię, czemu dał niedwuznacznie wyraz. Ks. Zyguliński, zagrożony przez ludowców w powiecie tarnowskim, który po raz drugi uszczęśliwia swą kandydaturą, stara się swe centrowe zasady oprzeć o wszechpolski filar i zyskać poparcie narodowych demokratów (!) w okręgu wiejskim. Dlatego całą siłą popiera wszechpolską kandydaturę. Przemówieniu ks. Zygulińskiego sprzeciwił się ks. dr Szczeklik, który żądał utworzenia komitetu, stojącego na gruncie bezwzględnej solidarności Koła polskiego. Ks. Szczeklik jest stanowczo przeciwnym popieraniu jednego posła (nb. Battaglii), lecz radził wysłuchać wszystkich kandydatów, wybrać zaś posłem najlepszego. — Po przemówieniach pp. Marguliesa, Stapfa, dra Goldberga, zabrał ponownie głos ks. Szczeklik, celem omówienia i uchwalenia postulatów dla nowego kandydata. Była mowa o budowie gmachu sądowego i urzędu podatkowego, o uporządkowaniu muzeum dyecezyalnego, była obrona dzisiejszego prawa małżeńskiego, przyczem dostało się trochę „skoncentrowanym“ demokratom i ludowcom. Ks. Szczeklik groził nawet rewolucyą swych stronników, gdyby nowe prawo małżeńskie uchwalono. Przemawiało jeszcze kilku mowców, jak pp.: Domański, Posiewnik, Gadowski, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie oświadczeniem, że postulaty powyższe przedłoży kandydatowi.

Klęska żydowskiej „Rady narodowej“. Ze Lwowa donoszą pod d. 22 bm.:

Zaproszeniami polskiemi i żargonowemi wezwali pp. Horowitz i Loevenstein żydów na zgromadzenie, które się odbyło wczoraj w wielkiej sali hotelu Bellevue. Już o godzinie 6 wieczór obsadzili dom policyanci, pod wodzą agentów i służby kahalnej. Zebranie zagaił prezes Izby handlowej p. Horowitz, który zaznaczył, że jeżeli żydzi będą solidarni, uzyskać mogą 8 do 9 mandatów. Wskazał mowca także, że kandydat, którego zgromadzenie ma wybrać na III okręg lwowski, musi wstąpić do Koła polskiego. Następnie wybrano przewodniczącym radnego miasta p. Beisera, poczem zabrał głos dr Reiter i podniósł, że żydzi powinni iść przy wyborach z „Radą narodową“.

Na temat ten przemawiali następnie pp. Jonasz i Nussbreiter, poczem p. Feldstein postawił następującą rezolucyę:

„Zebranie oświadcza, że głosować będzie przy najbliższych wyborach do Rady państwa tylko na takiego kandydata, który zobowiąże się, że wstąpi do Koła polskiego“.

Adwokat dr Horowitz zwalczał tę rezolucyę i oświadczył się przeciw bezwarunkowemu wstąpieniu posła żydowskiego do Koła polskiego. Chcąc wybory przeprowadzić z korzyścią dla żydów, trzeba iść z większością w kraju, która rozstrzygnie o obronie polskości i, czy ona leży wyłącznie w Kole polskiem. Nie angażujmy się zanadto, aby nas znowu nie wyprowarzono w pole.

Po nim zgłosił się do głosu p. Natan Korkes (socyalista), który mimo silnej blokady, zdołał się przedostać na salę w charakterze korespondenta „Arbeiter Zeitung“. Przewodniczący nie chciał mu udzielić głosu. Mowca odwołuje się do zebrania. — Dr R. Buber i Loewenstein przemawiali za udzieleniem głosu. Przewodniczący zarządza głosowanie. Większość zebrania zgadza się na to, aby p. Korkes przemawiał. Mimo to przewodniczący zarządza drugie głosowanie i w końcu pod naporem zgromadzenia zezwala p. Korkesowi na przemówienie. Mowca, opierając się na faktach, poddał krytyce skutki nienaturalnego dotychczasowego sojuszu przywódców żydowskich ze szlachtą galicyjską i nawoływał do zgody z krajem, tj. z polskim ludem, a nie z fałsywą reprezentacyą tego kraju. Mowca przestrzegał też przed łączeniem się z „Radą narodową“.

Przemówienie to wywarło na zgromadzonych wielkie wrażenie, tak, że przemówienia następnego mowcy, adwokata dr Rubina Sokala, oświadczającego się również przeciw rezolucyi p. Feldsteina, prawie nie słuchano.

Na tem obrady zakończono i zgromadzenie rozeszło się bez podjęcia jakichkolwiek uchwał.

Z ruchu kobiecego.

(Nowy dom dla studentek w Paryżu. — Jego urządzenie. — Wykłady doktorki Kodisowej w Warszawie. — Petycya kobiet niemieckich w sprawie kontraktów małżeńskich.)

— W Paryżu powstał nowy zakład dla uczących się kobiet angielskich i amerykańskich, tak zwany „hotel dla studentek“, wznoszący się na bulwarze św. Michała, tuż obok ogrodu Luksemburskiego i Sorbony. Zakład ten powstał jako filia angielsko-amerykańskiego Towarzystwa chrześcijańskich młodych kobiet, którego staraniem stanęło poprzednio schronnisko przy ulicy Turyńskiej i restauracya przy ulicy Cambona, po prawej stronie Sekwany.

Już samo wejście do owego „hotelu“ świadczy, że nie szczędzono grosza przy jego urządzeniu. Dzwonek nieco za hałaśliwy zapowiada przybycie gościa, gdyż portyera w klasycznej loży nie ma. Już w sieni widać, że ten gmach pięciopiętrowy był niegdyś klasztorem, który jednakże już dawno przerobiono na kamienicę czynszową. Obecnie, jak wspomnieliśmy, urządzono tu „hotel dla studentek“. Pokoje, jak w każdym gmachu z dawnych czasów, nie są wysokie, ale owe łuki, sklepienia, filary, nisze, w których stoją wygodne kanapy, nadają zakładowi cechę swojską jakiegoś zamku, a nie wspólnego pensyonatu. Główny fronton zwrócony jest na południowy zachód i z tej strony obfite światło wpada do wnętrza gmachu przez powiększone okna. Drugi front zwrócony ku północnemu wschodowi jest nieco ciemniejszy, ale zato ma widok na ogród. W zakładzie znajduje się pewna liczba pokojów mieszkalnych, zwanych sypialniami, czytelnia, salon do przyjmowania gości, salon do picia herbaty. — Sypialnie posiadają „łóżka studenckie“, które we dnie są kanapami. Wszystkie pokoje posiadają jasne tapety, albo są pomalowane jasną farbą olejną; oświetlenie jest elektryczne z pomocniczem światłem gazowem; ogrzewanie centralne. Sala ja-

---

turu. W utworach jej góruje niezmierna finezya obok wybornego rysunku, wielki sentyment malarski i ogromna indywidualność. Jej dzieła składające obecną wystawę, to świadectwo wielkiej różnostronności talentu obracającej się z równą swobodą w dziedzinie portretu, studyum rodzajowego jak i grup kompozycyjnych. Jakiż ogromny sentyment bije z grupy p. t. „Troska“ lub z „Sierotki“. Świadectwem wielkiej rutyny modelowania jest „Studyum staruszki“, podczas gdy „Studyum damy“ pod względem finezyi może iść w zawody z najlepszemi rodzajowemi studyami francuskiemi. Nowoczesne dążenia w rzeźbie szukającej nowych środków, choćby w kolorowaniu gipsu i podnoszeniu tą drogą siły artystycznego wyrazu, znalazły w p. Dreklerównie powołaną przedstawicielkę, która siłą wielkiego talentu wysuwa się na zasadzie swego dotychczasowego dorobku w pierwsze szeregi naszych rzeźbiarzy.

Z nazwiskiem p. Bronisława Pelczarskiego spotkaliśmy się po raz pierwszy na tegorocznej wystawie secessyi wiedeńskiej, gdzie grupa jego „Macierzyństwo“, figurująca obecnie w naszym salonie, zaliczoną została do najlepszych rzeźb tej wystawy. Do tej grupy przybywa teraz cykl innych: jeden portret i dwa popiersia gipsowe, udatne studya rodzajowe. P. Pelczarski, gdyby można użyć tego porównania, posiada w swej metodzie, pewne rysy przypominające twórczość ś. p. Guyskiego: tę samą miękkość i subtelność linii rysunkowej obok siły wyrazu. Wszystkie jego utwory mają piętno artyzmu i swój indywidualny wyraz swojskości, po którym go w tłumie na pierwszy rzut oka wyróżnić można. Jestto artysta, przed którym otwiera się jasna i szeroka droga rozwoju.

Obfitego i dorodnego plonu rzeźby dopełnia dyskretny w modelowaniu, doskonały w szczegółach rzeźbiarskich „Kosiarz“ p. Szczepkowskiego, oraz wielki biust Elizy Orzeszkowej dłuta Tadeusza Błotnickiego, zdobiący główną ścianę pierwszej sali wystawy. *W*

Stefan Żeromski

Dzieje grzechu.

28 (Ciąg dalszy.)

Głowa opadła na ręce i leciała ku ziemi, jak głaz z wysoka rzucony wzgardliwą ręką. Poczucie wzgardy na miejscu tem, gdzie były ołtarzowe róże i gdzie stał ołtarz — nie było do udźwignienia. Oczy nabrzmiały od łez, serce biło szybkiemi ciosy, biegło w bezgraniczną dal, jak wygnaniec po twardym gościńcu ziemi cudzej.

Nigdzie oparcia, nigdzie podstawy do wzmocnienia się duchem. Wszystko zawiodło. Tylko łkanie nocne, zduszone przemocą w piersiach... Tylko łkanie, ostatni pocieszyciel...

Dnie, tygodnie, miesiące...

Ewa nie miała najdrobniejszej wiadomości o tem, co się stało z Niepołomskim. Poczyniła była wszelkie możliwe starania. Na jakie tylko mogła wpaść domysły — wszystkie wyzyskała. Była w biurze adresowem, w biurze paszportowem, posyłała zapytania do pism codziennych...

Zewsząd otrzymała odpowiedzi jednobrzmiące: nie wiadomo. W biurze adresowem — jakże to drżała, kiedy wywoływano nazwisko Niepołomskiego! Powzięła wiadomość, że wyjechał z Warszawy. Wróciła tedy do tego właśnie miejsca, skąd wyszła. W odpowiedziach od redakcyi podawano już to stare adresy w Paryżu i Londynie, już odpowiadano krótko i węzłowato: niewiadomo. Utworzył się dokoła duszy jak gdyby spisek, jak gdyby sprzysiężenie ludzi, zmowa instytucyi rzeczy, zwarty kartel bezlitosnych okoliczności, popierających się wzajem wszelkiemi siłami w tym jedynie celu, żeby nic nie można się było dowiedzieć o Niepołomskim. Zdawała sobie sprawę z tego, że to przecie jest złudzenie, a jednak, gdy przychodziła skądkolwiek odmowna odpowiedź, — witała ją uśmiechem pogardy; — wiem, wiem, przyjaciele, co mi powiecie... Przyszła szybko do przekonania, że Łukasz umarł. Ale i o śmierci nie było nigdzie w świecie otaczającym wzmianki, pogłoski, echa wieści...

Ewa przeżyła to skwarne lato w pracy bez wytchnienia. Gdyby nie martwe i ślepe godziny mechanicznych dodawań olbrzymich kolumn, sprawozdań z podziału należytości za przewóz towarów przez rozmaite linie kolejowe, byłaby oszalała. To też robiła zaciekłe, zapamiętałe dwa razy, trzy razy więcej, niż dawniej. „Odstawiała“ po trzy, a nawet po cztery „normy“ dziennie bez podniesienia głowy z nad papierów i bez oderwania myśli. Nie była w stanie pozwolić sobie na jedną chwilę czasu „swobodnego“. Jej czasy swobodne zapełnione były korowodami myśli, podobnych do trupich głów w ślubnych welonach. Spostrzeżono jej zimną pilność, doskonałość jej „wykazów“, nieomylność rachunków, ogrom pracy i nadmiar gorliwości. Zarobiła w tym czasie wprost „olbrzymie sumy“. Otrzymała zapewnienie najbliższego awansu. — Naczelnik biura przyszedł do wniosku i przebąkiwał, że najoczywiściej „norma“ dziennie jest ilością za małą, skoro pracownik może wykonać tyle, co panna Pobratyńska.

W tym samym czasie Ewa poczęła się „stroić“, (jak twierdziła jej siostra Aniela). W rzeczywistości poczęła się ubierać wykwintnie i subtelnie. Suknie jej nie były, oczywiście, drogie, bogate i uderzające, niemniej jednak dobrane i obmyślane ze smakiem i niezwykłą pieczołowitością. Nadto — były uszyte w pewien osobliwy, możnaby powiedzieć, arystokratyczny sposób. Na ulicy Ewa robiła wrażenie panny z wyższego towarzystwa. — Ta skłonność do ozdobności stroju zjawiała się powoli, rosła i dojrzewała. Była w tem doza zemsty, przechodząca aż w dziedzinę cynizmu.

Opuszczona, doznawała w tych skwarnych czasach wszystkich walk aniołów ciemności i wszystkich aniołów światła.

Sama była zwolna, zwolna przemieniona w ducha cienia. Dusza jej nie miała już w sobie nic takiego, co ludzkie frazesy zowią kategorycznie cnotą, albo występkiem. Szła po ruchomej i sypkiej granicy między dobrem i złem, jakby po grani wapiennej Giewontu. Kochała cień, sekretność i niejasność swych myśli i z lubością przebywała w samej sobie. Znajdowała rozkosz w myśleniu samoistnem, bezpośrednio wysnutem z patrzenia niezmrużonemi oczyma w świat. Brała ów cały widomy świat w swój umysł i miesiła myślą jego odbicie. Dawniej bała się, jak śmierci tego, co nauczono ją zwać występkiem. Teraz najskrajniejsza potworność warszawskiej ulicy nie stanowiła dla niej przedmiotu pogardy. Boleść i siła zmagały się w duszy i rosły ciągle. Nad wszystkiem górował śmiech z życia. Śmiała się po sto razy na dzień z Łukasza i jego „wielkiego czynu“, ze siebie tak głupio tęskniącej, z podeptanego kurczęcia, z biedy ojca, z pracy matki, z posłańca-tabetyka, podrygującego z ulicy w ulicę pod ciężarem pakunku, z beznosej żebraczki i z paralityka o białych oczach, wiezionego w wózeczku.

Kochała się teraz w Łukaszu do szaleństwa. Ale odmiennie, zgoła inaczej. Już on teraz prawie na ziemi nie istniał. U tych krańców tęsknoty stał się zeń nieistniejący bóg, jakowyś Hermes Trismegistos, który, rozkazawszy duchom, braciom swym, żeby mu za świtę służyli, wstąpił na gwiazdy. Dla sprowadzenia go na ziemię sprzedawała mu się, czyniła mu w sercu ofiary, ustępstwa bez końca i bez rachuby. Obiecywała mu w marzeniach rozkosze raju, byleby przybył. Śniła o tem, żeby zostać jego służebnicą, pragnęła nocami rozkoszy cielesnej z nim, grzechu tajnego, któryby złączył duszę jego z jej duszą, w potępionej wieczności. Patrzyła obojętnie, jak dusza dawna, dusza miniona — szatanieje. Patrzyła ze śmiechem, jak wśród szamotań, dusza brnie z występku w występek, jak popełnia miliony nieznanych jej grzechów — i pragnie wciąż nowych. Cóż z tego, że grzechy te popełnia tylko myślą, tylko żądzą i wolą, kiedy one owładnęły już sercem. Leżały zamknięte w sercu, gotowe do wybuchu, jak iskry w zimnym krzemieniu. Przyszła wreszcie do niejakiej granicy i powiedziała sobie, że życie może nie istnieć, może się nie rozwidniać jutro, byleby istniał jeden dzień z nim, dzień dzisiejszy. Życie — to dzisiaj!

Gdybyż mogła wiedzieć, chociaż tyle, że umarł. Gdyby umarł, odebrałaby sobie życie i wynalazła go w piekle, czy w niebie, w raju, czy w Azgardzie, wszędzie, gdziekolwiek jest. Ale jakże umrzeć, jeśli on żyje na świecie. Żyła tedy lichwą, wydartą z ostatnich okruszyn nadziei. Z okruszyn tych częstokroć wystrzelały nagłe złudzenia, olśniewające kraje, nieznane ziemie. Z założeń tysiąckroć drobniejszych, niż ziarenko nasienne rezedy, rosły baobaby ufności, cudne wielkokrzewy, zbudowane cudownie i niemniej ściśle, niż systemat Schellinga. Ale kiedyindziej w tę metafizykę odtrącenia wpadały efemerydy potwornych impulsów, ciosy tajemniczych poduszczeń do aktów niesłychanej zemsty... Jedno częstokroć wspomnienie giestu, powiewu, jęku, — niedostrzeżone czasu dni szczęśliwych, — zasiane teraz ręką szatana w ciemności, uderzało w piersi, jak nóż, przez tygodnie...

Ewa stała się niewymownie piękna. Gdy pospiesznie szła ulicą, zatopiona w sobie, wyniosła, ze wzrokiem jakby wywróconym na nice i zatopionym w światach duszy, — nie było mężczyzny, któryby jej nie ścigał wzrokiem i westchnieniem. Były to oczy ptaka konającego, przyćmione przez powieki, jak przez całuny. Stała się blada, zimna, wysmukła, przedziwnie mściwa, jak Diana. Jeżeli na kogo wzrok jej padł, to przeszywał zapalczywym ogniem ducha — na śmierć, niby strzała srebrnego łuku siostry Apollina. Zimne błyskanie nieprzebłaganych oczu i wzgardliwy uśmiech — to najczęściej miała dla ludzi. (C. d. n.)

dalna ma dwa wielkie stoły. Przy jednym rozmowa toczy się w języku angielskim, przy drugim w języku francuskim. Dla gości są osobne małe stoliki.

Prawo do mieszkania w tym pensyonacie mają tylko Amerykanki i Angielki. Jeżeli należą do Towarzystwa chrześcijańskich kobiet, płacą tygodniowo 25 do 35 franków, tudzież franka za oświetlenie; inne pensyonarki płacą 35 do 45 franków tygodniowo. Opłatę dla służby wrzuca się do puszki w dowolnej kwocie. W najbliższym czasie zostanie w ogrodzie otwartą pracownia dla malarek i rzeźbiarek, tudzież weranda dla pijących herbatę. — W dwóch skrzydłach mieści się łazienka i bezpłatna klinika powszechna. Oba te zakłady są otwarte dla wszystkich studentek, bez różnicy narodowości i wyznania, podobnie zresztą jak sala jadalna. — Hotel ten urządziła pod patronatem Towarzystwa chrześcijańskich młodych pań Amerykanka, mrs. Hoff, nie szczędząc pieniędzy na tak pożyteczny cel.

— W Warszawie historyę pozytywizmu i empirycznego krytycyzmu wykłada od kilku tygodni na wyższych kursach naukowych dr Józefa z Krzyżanowskich Kodisowa. Prelegentka studyowała filozofię w Zurychu pod kierunkiem słynnego Avenariusa i tam otrzymała dyplom doktorski. Powołana na wykłady do Ameryki, ogłaszała swoje prace filozoficzne w wydawnictwach angielskich i niemieckich, tudzież w warszawskim „Przeglądzie filozoficznym“. Zbiór jej prac pojawił się w roku 1904 p. t.: „Studya filozoficzne“. — Po ośmioletnim pobycie w Ameryce powróciła do ojczyzny i osiadła w Mińsku litewskim. Do Warszawy została wezwaną dla podjęcia wykładów na wyższych kursach naukowych. Po ukończeniu tych wykładów powróci do Mińska.

— W Berlinie kobiecy Związek ochrony prawnej wniósł petycyę do parlamentu o zniżenie wygórowanych należytości za kontrakty małżeńskie. Petycya ta podnosi, że obecne prawo małżeńskie zawiera przepisy, które pod względem majątkowym stają się często bardzo krzywdzącemi dla kobiet. — Przez kontrakty małżeńskie mogłyby kobiety uniknąć znacznych szkód materyalnych, zapewniając sobie rozporządzalność swoją własnością. Niestety wygórowane koszta takich kontraktów odstraszają niejednę kobietę od ich zawierania. W komisyi prawniczej parlamentu przedstawiciel rządu wystąpił przeciwko petycyi, a komisya uchwaliła przejść nad nią do porządku dziennego.

Do bieguna południowego.

Jak się zdaje, rozpoczyna się nowy okres wypraw do bieguna południowego, a mianowicie wypraw równoczesnych. Przed kilku dniami ogłosił szczegóły swego planu Arctowski, kierownik belgijskiej wyprawy, która ma wkrótce wyruszyć do bieguna południowego. Krząta się około wykonania podobnego planu Charcot w Paryżu, dalekim jest jednakże jeszcze od swojego celu o tyle, że dopiero stara się o środki pieniężne. Dalej mówią o norwegskiej wyprawie, którą pragnie zorganizować znany podróżnik Amundsen, człowiek wielce energiczny, niedawno bowiem powrócił z wyprawy do bieguna północnego i z odczytów, które o niej wygłosił w Berlinie i Wiedniu. Atoli obok wyprawy Arctowskiego najbardziej konkretne formy przybrała obecnie wyprawa, którą organizuje E. H. Schackleton, trzeci oficer angielskiego okrętu „Discovery“, który w latach 1901 do 1904 był w okolicach bieguna południowego. Schackleton ogłosił plan swojej wyprawy w marcowym zeszycie „Geographical Journal“, czasopisma londyńskiego Towarzystwa geograficznego.

Schacleton odstąpił zupełnie od typu wyprawy, przedsięwziętej na okręcie „Discovery“, gdyż okazała się ona bardzo drogą, natomiast przejął wiele szczegółów z wyprawy Borchgrevinka. Wynajmie, albo nabędzie na własność zwyczajny parowiec, lub okręt dla poławiania wielorybów i z koncem stycznia, albo z początkiem lutego 1908 r., gdy wybrzeża kraju Wiktoryi są wolne od lodów, wyruszy tam z Nowej Zelandyi. Załoga, złożona z 9 do 12 ludzi, wysiędzie na ląd w południowej stronie wyspy Erebus i to na tym punkcie, gdzie w latach 1902 do 1904 stał na kotwicy parowiec „Discovery“. Po wysadzeniu na ląd owej załogi, okręt powróci do Nowej Zelandyi i dopiero po roku wyruszy ponownie po załogę. W ten sposób zaoszczędzone zostaną koszta utrzymania i najmu okrętu przez jeden rok, a prócz tego uchylone zostanie groźne niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia statku w lodach. Środki pieniężne na tę wyprawę zebrał już Shackleton, a to jest rzeczą najważniejszą.

Po przezimowaniu na wyspie Erebus zostaną ku końcowi 1908 r. urządzone trzy wyprawy na saniach. — Jeden oddział na przełaj przez lodowiec Rossa uda się na wschód, albo na południowy wschód, ażeby zbadać odkryty przez „Discovery“ kraj Edwarda VII, o którego brzeg opiera się od wschodu wspomniany lodowiec. Drugi oddział pójdzie śladami wyprawy Scotta brzegiem wschodnim kraju Wiktoryi ku południowi. Scott, kierownik ekspedycyi „Discovery“, dotarł tam w grudniu 1902 r. do 82 stopnia 16 minut południowej szerokości. — Otóż Shackleton chce tą drogą dojść do bieguna południowego. Trzeci oddział wreszcie ma pomknąć na zachód, do wnętrza kraju Wiktoryi, aż do owego punktu, w którym wedle obecnych spostrzeżeń znajduje się magnetyczny biegun południowy, pod 146 stopniem wschodniej długości, a 74 południowej szerokości.

Do wypraw saniami na wschód i południe Shackleton ma zamiar z powodu dosyć równego terenu użyć syberyjskich kuców, zaś do wyprawy w górzyste wnętrze kraju Wiktoryi, celem dotarcia do magnetycznego bieguna południowego, obok sań, zaprzężonych w kuce, pragnie także użyć pary sanek motorowych. Po kucach syberyjskich obiecuje sobie Shackleton więcej niż po psach, które jednakże również z sobą zabierze. Kuc syberyjski może uciągnąć 1800 funtów angielskich ciężaru, a potrzebuje na dzień 10 funtów żywności, natomiast pies może uciągnąć tylko 100 funtów, a potrzebuje 2 funtów żywności. — Według tego kuc ma siłę pociągową 18 psów, a nie spożywa dziennie ani trzeciej części tego, co potrzeba dać 18 psom; prócz tego kuc przebiega dziennie z łatwością 35 do 40 kilometrów.

Sanie motorowe zostaną urządzone odpowiednio do terenu i do temperatury, a mają wieźć środki żywności, uzbrojenie i przyrządy wyprawy. W razie gdyby motor z jakiegokolwiek powodu przestał funkcyonować, sanie będą ciągnąć cztery rezerwowe koniki. Jeżeli wszystko dopisze, to motorem będzie się można posługiwać przynajmniej aż do punktu, do którego dotarł Scott. Po drodze po każdych 150 kilometrach przebytej przestrzeni ma Shackleton zamiar urządzać małe składy żywności, ażeby na wszelki wypadek, w razie padnięcia konikow i zepsucia się motoru, mieć zapewniony odwrót. Biegun południowy od leż zimowych Shackletona znajduje się mniej więcej w odległości 1170 kilometrów, zaś punkt, do którego dotarł Scott, w odległości 740 klm. Otóż tam, gdzie Scott ustał, ma Shackleton nadzieję wyruszyć w dalszą drogę ze świeżemi jeszcze siłami.

Shackleton wyraźnie oświadczył, że nie chodzi mu o rekord odległości, ale o rzeczywiste dotarcie do bieguna południowego. Prace meteorologiczne, geologiczne i magnetyczne, prowadzone przez wyprawę „Discovery“, podejmie w dalszym ciągu. — Jeżeli na to pozwolą środki, wysadzi trzeci oddział wyprawy na ląd już podczas podróży wstępnej koło Mount Melbourne. Oddział ten, zimując osobno, będzie czynić spostrzeżenia magnetyczne, a na wiosnę krótszą drogą przez góry wyruszy do bieguna. Ku końcowi tamtejszego lata 1908/9, a więc w lutym 1909 r. oddział ten zostanie zabrany na pokład okrętu.

Podczas podróży powrotnej, o ile na to lody pozwolą, Shackleton wykona zdjęcia z nieznanej przestrzeni, łączącej kraj Wiktoryi z krajem Wilkego, tudzież zdjęcia z wybrzeży kraju Wilkego. Byłaby to doniosła dla geografii zdobycz. Równie ma nadzieję zbadać tajemniczy lodowiec Rossa. Gdyby zdołał dwie stacye dla przezimowania zaopatrzeć w szalupy parowe, przedsięweźmie badania biologiczne głębin morskich, a równie obserwować życie pingwinów. Według tego planu ma Shackleton objąć do swoich badań także część krajów, które postanowił zwiedzić Arctowski, wyruszywszy od strony południowych krańców Ameryki południowej.

Kronika.

Kraków, 23 marca.

W poniedziałek nie ma święta w Krakowie i w całej dyecezyi krakowskiej, jak o tem już donosiliśmy.

W poniedziałek ukaże się numer „N. Reformy“, jak zwykle o godz. 5 po południu.

Nabożeństwo pamiątkowe. Dziaj, jako w 113 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim, odbyło się o godzinie 11 przed południem w kościele N. P. Maryi uroczyste nabożeństwo pamiątkowe. W kościele przed wielkim ołtarzem zebrał się wydział Towarzystwa imienia Tad. Kościuszki, cechy ze sztandarami, członkowie „Przytuliska“ i delegacya „Sokoła“, za któremi stała zbita masa publiczności ze wszystkich sfer miasta. Młodzież szkół średnich, tak męskich jak żeńskich, stawiła się też bardzo licznie. Podczas nabożeństwa, odprawionego przez ks. kanonika Spisa, śpiewał chór maryacki pod batutą p. Niepiolskiego, oraz grała muzyka „Harmonii“, pod kierrwnictwem p. Tesaryka. Patryotyczne kazanie, pełne głębokich myśli, pełne słów otuchy w odrodzenie Ojczyzny wygłosił znany kaznodzieja ks. Janicki z zakonu OO. Reformatorów.

Po nabożeństwie zebrani w kościele odśpiewali kilka pieśni religijno-narodowych.

Wieczorem o godz. 6 młodzież szkół średnich urządza doroczny pochód patryotyczny, który wyruszy od pomnika Mickiewicza i obejdzie wszystkie historyczne miejsca pamiątkowe w Krakowie.

Z nad Wisły. Dzisiaj przed południem stan wody na Wiśle opadł w dalszym ciągu i wynosił tylko 65 ctm. nad 0, to znaczy, że od onegdajszego dnia wodła opadła o 1 metr. Widocznem z tego jest, że groźba powodzi wiosennej tego roku ominęła nas już zupełnie.

Stan powietrza. Jak stwierdza ostatni biuletyn centralnego Zakładu meteorologicznego w Wiedniu, depresya z nad morza Bałtyckiego przeniosła się do wnętrza Rosyi, a wysokie ciśnienie powietrza posuwa się na wschód z zachodniej Europy. Tej okoliczności przypisać należy nocne przymrozki, które są pożądane o tyle, że zapobiegają zbyt gwałtownemu tajaniu śniegów i wylewom rzek. Zresztą panuje zmienna pogoda. I tak, gdy wczoraj wieczorem padał rzęsisty deszcz, po północy zaczęła obniżać się temperatura i rano panował przymrozek. Termometr dziś o godz. 6 rano wskazywał 1° poniżej zera, a o godz. 9 dopiero podniósł się do 3° penad zero. Skutkiem obniżenia się temperatury zaczął padać śnieg około godz. 5 rano, a w godzinę później opad śniegowy stał się tak obfity, że grubą warstwą pokrył całe miasto. Chwilami ściemniało się silnie, to znowu nagle rozstępowały się chmury i na jasnem niebie słońce rozlewało potoki światła. W miarę podnoszenia się temperatury śnieg zaczął tajać, ale był jeszcze około godzi 9 rano na tyle obfity że utrudniał ruch tramwaju.

Poza Galicyą trwa stan pogody, opisany przez nas we wczorajszym numerze popołudniowym, t. j. w krajach alpejskich nie ustają śnieżyce, a w Czechach nowe wylewy w okolicach nie dotkniętych jeszcze tą klęską. W Karyntyi przed kilku tygodniami padał czarny śnieg, którego pokłady na ziemi wyglądały jakby pokryte sadzą. Obecnie dyrektor dr Latzel w Celowcu wyjaśnia owo zjawisko w ten sposób, że czarną barwę nadają śniegowi tak zwane pchły śnieżne, które nietylko w Karyntyi, ale w licznych okolicach Europy nie należą wcale do rzadkości. Czarny śnieg obserwowano już w r. 1673 w Szwajcaryi, a często bardzo i w Karyntyi. Ponieważ owe pchły śnieżne, obserwowane na śniegu zimową porą, znajdują się również na wiosnę i w lecie na tem samem miejscu, należy odrzucić przypuszczenie, jakoby spadały ze śniegiem, albo też jakoby je wiatr przynosił. Dziwną jest ruchliwość pcheł śnieżnych teraz, gdy wszystkie inne owady kryją się przed chłodem.

Wycieczka naukowa. Uczniowie IV kursu tutejszej Akademii handlowej i słuchacze kursu abituryentów, razem w liczbie 30, wyjeżdżają w niedzielę dnia 24 b. m. na wycieczkę naukową do Wiednia pod kierunkiem profesora Antoniewicza, wraz z profesorami pp.: Weigtem, drem Lulkiem i drem Ehrenpreisem. Wycieczka zwiedzi w Wiedniu, oprócz nadwornych muzeów i innych zabytków sztuki, muzeum przemysłowe i handlowe, giełdę, mennicę, drukarnię państwową, arsenał, fabrykę świec Apollo, domy handlowe Meinla i Gerngrossa, Bank dla krajów koronnych i składy Unionbanku, targ bydła oraz klka zakładów we Florisdorfie. Z powrotem zatrzyma się wycieczka w Witkowicach, celem zwiedzenia tamtejszych fabryk.

Z teatru miejskiego. We wznowionej w niedzielę krotochwili „Mąż z grzeczności“ biorą udział pp. Wolska, Słubicka, Pawłowska, Modzelewska, Broniczowa, Janiczówna, Węgrzyn M., Leszczyński, Zelwerowicz, Jednowski, Puchalski, Stępowski, Bronicz i inni.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Antoni Groyecki, praktykant konceptowy namiestnictwa we Lwowie, rodem z Andrychowa, i Gustaw Groeger, kandydat adwokacki ze Lwowa, otrzymali dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktorów prawa.

Z nieustającej wystawy budowlanej. W ostatnich dniach przybyło na wystawę kilka interesujących okazów. Pracownia stolarska p. Wojciecha Bobra dostarczyła bardzo piękne i praktyczne umeblowanie pokoju sypialnego, nadto lustro do salonu w stylu secesyjnym, oraz umeblowanie biurowe, wedle projektu architekta Kramarskiego. — P. Zygmunt Wałaszek, pozłotnik z Krakowa, wystawił ładne ramy barokowe, a p. Chauer, kowal ze Lwowa, fotografie pożarnego beczkowozu i pługu do śniegu używane przez gminę lwowską.

Wystawa planów na pałac pokoju w Hadze, projektu prof. Jana Zawiejskiego, wzbudziła bardzo znaczne zainteresowanie. Kilka tysięcy widzów przesunęło się przez lokale wystawy budowlanej, podziwiając pomysł tego dzieła naszego architekta. Wystawa potrwa jeszcze dni kilka.

Zjazd właścicieli hoteli. Z inicyatywy krajowego Związku turystycznego odbyły się dzisiaj, o godzinie 11 przed południem w sali starego teatru obrady zjazdu właścicieli i dzierżawców hoteli z Krakowa i zachodniej Galicyi. W zjeździe wzięło udział kilkunastu uczestników. Celem Zjazdu było utworzenie krajowego gremium hotelarzy, któreby godnie reprezentowało ten zawód i skutecznie broniło stowarzyszonych na polu interesów handlowych.

Zebranie zagaił właściciel Grand hotelu p. Chronowski, który podniósł znaczenie utworzyć się mającego gremium, mającego dawać opinie o koncesyach na hotele, zapobiegać, by hotele nie dostawały się w niepowołane ręce, oraz czuwać, by urządzenia hotelowe odpowiadały wymogom kulturalnym. — Również uznano potrzebę utworzenia gremium osobnego i z tego powodu, że dotychczas właściciele i dzierżawcy hotelów należeli do stowarzyszenia wspólnie z właścicielami łazienek.

Po przemówieniu istruktora stowarzyszeń przemysłowych, p. Witolda Ostrowskiego, który dawał potrzebne objaśnienia ustawowe, sekretarz Związku turystycznego p. Zyg. Rosner przedłożył projekt statutu nowego stowarzyszenia, który po dyskusyi przyjęto.

Nieporządki w mieście. Z ulicy Długiej otrzymujemy następującą skargę: Wobec częstych opadów śniegu i deszczu, ulica Długa i jej przecznice formalnie toną w błocie. Brukowane przejście przez ulicę Długą na rogu Pędzichowa i Placu Słowiańskiego rzadko tylko bywa czyszczone i zamiatane, a przejścia u wylotu ulicy Szlak — o ile nam wiadomo — dotychczas jeszcze w tej zimie nigdy nie oczyszczono z błota. Dajo się to we znaki zwłaszcza publiczności, jeżdżącej tramwajem, którego przystanki znajdują się właśnie w tych miejscach. Czekając na tramwaj, stać muszą po kostki w błocie. Czy prezydyum miasta zapomniało o tem, że i obywatele, mieszkający w tej części miasta, płacą podatki i wskutek tego mają również prawo żądać ochrony ich zdrowia i lepszego porządku? Podobną „prośbę“ mamy także do dyrekcyi policyi. W niewielu tylko punktach miasta mamy tak ożywiony ruch kołowy, jak na rogu ulic Długiej i Pędzichowa w dni targowe W godzinach rannych powstaje stąd nieraz prawdziwe niebezpieczeństwo dla licznych zastępów dziatwy, spieszących tam do szkoły — a mimo to — nadzwyczaj rzadko widzieć tam można policyanta. Właśnie zaś w tem miejscu powinien stać stały posterunek straży bezpieczeństwa.

Podobne skargi dochodzą nas z ulicy Zygmunta Augusta. Ulica ta, przy której stoi już kilka domów, niema dotychczas nawet prowizorycznych chodników. Tor uliczny, pełen dziur i wybojów, przedstawia się w dniach odwilży i słoty, jako jedno wielkie bagno, przez które przeprawa jest niekiedy wprost niebezpieczna. Czy zarząd miejski absolutnie już nie dba o peryferyę miasta? Wymowna to przestroga dla gmin, które mają być przyłączone do Krakowa. Jeśli zarząd miejski nie dba dziś wcale o dalsze ulice miasta — czego te gminy spodziewać się mogą z jego strony?

Pociągi na odpust. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam: Z powodu odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dniu 29 b. m. zamierza dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zaprowadzić tego dnia z Kalwaryi następujące nadzwyczajne pociągi osobowe, a mianowicie do Krakowa o godzinie 2 minut 20, o godzinie 3 minut 30. i o godzinie 4 minut 20 po południu; do Zwardonia o godzinie 4 minut 30 i o godzinie 5 minut 22; do Nowego Sącza o godzinie 7 minut 10 wieczorem. Równocześnie będzie zarządzonem, aby kasy osobowe w Kalwaryi sprzedawały bilety do wszystkich pociągów przez cały dzień.

Fałszywe ruble. Wczoraj policya aresztowała niejakiego Walerego Orzechowskiego, 40 lat liczącego, rodem z Michałowic, który przyjeżdżał do Krakowa i tu puszczał w obieg fałszywe srebrne ruble.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Aresztowany wczoraj niemowa nie chce udzielić żandnych informacyj o sobie i zachowuje się w kaźni bardzo niespokojnie, rozbijając naczynia, w których otrzymuje wikt. — Celem porozumienia się z nim zawezwano malarza p. S.; awanturniczego usposobienia żebrak, w wieku około 30 lat, odgrażał się jednak jemu i agentom policyjnym pobiciem. — Jak się pokazało, podczas żebrania w Podgórzu wywołał on wiele awantur. Niemowa pochodzi z Sokołowa, w powiecie kolbuszowskim, dotąd już nieraz był odstawiany przymusowo. Po ukończeniu śledztwa zostanie on odstawiony szupasem do miejsca przynależności.

Śledztwo w sprawie rabunkowego włamania przy ulicy Rękawka, o którem donosiliśmy wczoraj, spowodowało przyaresztowanie podejrzanego o włamanie to dwudziestokilkoletniego mężczyzny, wałęsającego się po ulicy, na której włamania dokonano. Przedsięwzięta około jego osoby rewizya nie wykryła wprawdzie w jego posiadaniu skradzionych przedmiotów, zachodzą jednak pewne poszlaki, wskazujące na to, że włamania prawdopodobnie dopuścił się aresztowany. Dalsze śledztwo, prowadzone przez radcę policyi p. Kostrzewskiego — w toku.

Z kraju.

Zamiast kuny, trafił w sąsiada. Piszą nam z Tyczyna dnia 22 bm.: Dziś przed południem gospodarz Ligęza, strzelając w tamtejszym przysiołku do kuny, postrzelił niebezpiecznie swego sąsiada Kwiatkowskiego. Chorego w groźnym stanie odwieziono do szpitala w Rzeszowie, w celu dokonania operacyi.

Śmierć staruszka. Piszą nam z Tyczyna dnia 22 bm.: W tutejszym sądzie powiatowym poddano wczoraj 82 letniego starca Mokazę z Jawornika oględzinom sądowo-lekarskim, z powodu jego upośledzenia na umyśle. Po dokonanych oględzinach, wieczorem zabrali krewni staruszka na wózek, ale po drodze nie mijali widocznie żadnej karczmy, bo dziś rano zajechawszy do domu, spostrzegli, że dziadka we wózku niema. Wrócili więc na poszukiwanie zguby i znaleźli go martwego na gościńcu, o 16 kilometrów od Tyczyna, a 9 od Jawornika i z pietyzmem zawieźli do kostnicy.

Groźny pożar. We środę wybuchł w Worochcie groźny pożar. Spaliła się doszczętnie willa radcy Łuckiego z oficynami, oraz willa zwana „Prut“, również z oficynami. Wody pozamarzały, co utrudniało ratunek. Sąsiednie domy ratowano przed ogniem śniegiem.

Ostrawa Polska. (Przedstawienie amatorskie. — Nieco o teatrach amatorskich). W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj przedstawienie amatorskie pod kierownictwem p. Teofila Zięcika, prezesa Koła Tow. Szkoły ludowej. Odegrali miejscowi amatorzy sztuczkę p. t. „Żyd w beczce“, a kółko amatorskie z Michałkowic komedyjkę „Kominiarz i młynarz“. Publiczność przybyła dość licznie, żądna słowa polskiego. Niestety sztukę „Żyd w beczce“ można było zastąpić czemś więcej stosownem i sądzimy, że na przyszłość wyrzekną się jej tutejsi amatorzy. Sztukę „Kominiarz i młynarz“ goście z Michałkowic odegrali bardzo dobrze.

Kółko amatorskie zawiązuje się zarówno na Śląsku, a trzeba im życzyć powodzenia, są to bowiem czasami jedyne ostoje polskości. Szkoda tylko, że kółka te prowadzone bywają często bez należytego rozumienia idei teatrów amatorskich i doniosłości ich na polu oświaty ludowej. Jedni grają, aby grać, inni znów aby tylko bawić, dogadzając często płaskim instynktom niektórych słuchaczów, a inni w końcu dla chwalebnego zresztą przysporzenia dochodów pewnej instytucyi, do której jako członkowie należą. Wszyscy zaś przeważnie zapominają, że przedstawienia amatorskie mają kształcić umysł i uczucia ludu.

Sztuki na tle narodowem, dobrane odpowiednio, budzą uczucia patryotyczne i nawet najobojętniejszego słuchacza czynią gorliwym Polakiem. Na kresach zachodnich głównie te właśnie sztuki winny być uwzględniane.

Zmarli.

Henryk Zauderer, aptekarz i burmistrz m. Dębicy, członek wydziału Rady powiatowej, dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu i Towarzystwa handlowego w Dębicy, prezes „Sokoła“ itd., przeżywszy lat 58, umarł w Dębicy.

Ze świata.

Z Warszawy donoszą pod datą 23 marca: Dziś o godz. 11 przed południem ulicą Piwną szedł pomocnik komisarza cyrkułu w towarzystwie rewirowego i dwóch policyantów. Z przeciwnej strony szło trzech nieznanych młodzieńców, którzy na widok policyi przystanęli zmięszani. To zadziwiło policyę, która zbliżyła się do nich. Wówczas jeden z tych młodzieńców dobył rewolweru i zmierzył do komisarza, a dwaj inni zaczęli uciekać. Zaatakowani uniknęli kul, a wówczas strzelający młodzieniec zaczął uciekać z ulicy Piwnej przez Zapiecek w Stare Miasto. Na rynku staromiejskim odbywał się targ. Uciekający, nie zważając na ciżbę ludzi, biegł i strzelał za siebie z braunninga, dawszy w ten sposób kilkanaście strzałów. Jedna kula trafiła Bronisława Gęsickiego, roznosiciela pism. Strzały na rynku wywołały straszny popłoch, a uciekający skierował się w ulicę Nowomiejską i tu na placyku przed bazarem, gdzie odbywał się także targ wozowy włościański, dał dwa strzały do napotkanego policyanta, lecz i te chybiły. Młodzieniec widząc, nie ma już możności ucieczki, ostatnią kulę wpakował sobie w czaszkę i zabił się na miejscu. Wnioskują, że był to robotnik lub rzemieślnik.

— Przebywający w cytadeli warszawskiej za różne przestępstwa mieszkańcy powiatu piotrkowskiego: Franciszek i Józef Kupowie, Tomasz Kajce, Franciszek Wysokogrodzki i Kazimierz Młynarski, z rozporządzenia władz wojskowych wysłani zostali do oddalonych gubernij na czas trwania stanu wojennego.

— Z więzienia lubelskiego wysłano we wtorek wieczorem partyę przestępców politycznych do wewnętrznych gubernij Rosyi.

Napad na dwór. Napady bandytów na dwory w Królestwie powtarzają się ciągle, mimo iż władze w razie schwytania oddają napastników sądom polowym. W piątek dnia 15 b. m. ofiarą napadu takiego padł dwór b. posła p. Juliusza Florkowskiego w Wygnaniowicach w lubelskiem. Około 9 wieczorem, gdy Florkowski wypłacał służbę w obecności ekonoma, weszło 6 ludzi, z których kilku miało twarze obwiązane chustkami, a niektórzy przyprawione wąsy. — Napastnicy dla postrachu zaczęli strzelać w sufit; gdy zaś pani Florkowska zwróciła im uwagę, że przestraszą syna, grzeczni bandyci zaprzestali strzelania, poczem nakazali wszystkim pozostać bez poruszenia i zaczęli plądrować. Pieniędzy w domu nie znaleźli wiele, lecz zabrali, co się dało: cenną biżuteryę p. Florkowskiej, kolie, broszki, pierścionki, wszystkie srebra i zegarki; jeden zegarek p. Florkowskiego, jako pamiątkowy, oddali, oprócz tego zebrali garnitur ubrania i futra. Następnie kazali furmanowi założyć konie, wzięli poduszkę na nogi i kazali się wieźć około Piasków na szosę lubelską do Krępeckiego lasu. Po drodze furman ich wywrócił, więc dostał po karku, że nie uważa „kogo wiezie“. W lesie Krępeckim wysiedli, poduszkę odesłali, a sami dalej poszli pieszo.

Zemsta Prusaków. Tygodnikowi warszawskiemu „Biesiada Literacka“, z rozporządzenia kanclerza państwa niemieckiego, odmówiono na lat dwa debitu w państwie niemieckiem.

Walka ze strajkiem szkolnym. Władze pruskie w usiłowaniach swoich, mających na celu złamanie strajku, okazują zdumiewającą wprost pomysłowość. W powiecie żnińskim na następujący wzięły się sposób, aby skruszyć opór rodziców dzieci. Wszystkim gospodarzom wsi Gałężewa, gdzie wskutek strajku padł wielki strach na miejscowego nauczyciela, przesłano rozkaz, ażeby kolejno po dwóch co noc pełnili straż przy szkole. Gospodarze nie zastosowali się do tego rozkazu, straży nie pełnili i obecnie za to skazani zostali każdy na 30 marek grzywny. Na założony przeciwko tej karze do „landrata“ rekurs otrzymali odpowiedź, że obowiązek stróżowania przy szkole ustanie natychmiast gdy skończy się strajk szkolny. Ponieważ owe mandaty karne nie były uzasadnione żadnym paragrafem, gospodarze z Gałężewa odwołali się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych, do tej atoli chwili nie otrzymali odpowiedzi.

— W Poznaniu odbyło się we czwartek walne zgromadzenie Towarzystwa „Czytelni ludowych“. Ze sprawozdania zarządu dowiedziano się, że Towarzystwo utrzymuje obecnie 1370 czytelń ludowych i że w roku ubiegłym rozesłało im przeszło 20.000 nowych książek.

Panama w Sejmie chorwackim. — Posiew madziarski i duch Khuenowski w Chorwacyi bujne wydają owoce. Coraz nowe pamiątki Hedervarowskich rządów wydobywa teraz na jaw koalicya, u steru rządów dzisiejszych stojąca. Komisya, sprawdzająca rachunki sejmowe, odkryła świeżo „panamę w Sejmie trójkrólestwa“. Brak 150.000 koron zapisany w liczbach, ale nie usprawiedliwiony.

Skompromitowana jest większość Sejmu poprzedniego, skompromitowane są osoby, które wybitną w czasie sejmu owego odgrywały rolę. Zmarły już skarbnik sejmowy Teodor Kuzmanović pobrał z kasy sejmowej nienależące mu się 1434 koron tytułem kosztów korekty, to znowu opłat telegraficznych itp. Były wiceprezes Sejmu Vaso Gjurgjević pobrał również bez uzasadnienia sumę 13.364 koron na różne tytuły. Największa liczba figuruje przy nazwisku sekretarza wydziału sejmowego, dra Aleksandra Eppingera, któremu wypłacono 78.870 koron, w tem jako „zaliczka na sporządzenie indeksu do dzienników sejmowych“ 55.260 koron. Nieprawidłowości te zaszły w latach 1901—1909, w których rachunki sejmowe ani raz nie były poddane ściślejszemu skontrum. — Wszystko to działo się za rządów br. Khuena i dzisiejsza większość rozpoczyna od „czyszczenia“ tej stajni Augiasza. A czyścić ją będzie sumienna, bo w komisyi zasiada jako sekretarz dr Potocznjak, prześladowany przez Hedevarego długie lata.

Dziwoląg dziennikarski. P. Würz, redaktor „Wochenblattu“, wychodzącego w miasteczku Grüningen, w kantonie zuryskim, posunął tak daleko swoją bezstronność, że stał się urzędowym organem dwóch wrogich sobie partyj politycznych. Mianowicie pierwsza i druga strona tego pisma należy do stronnictwa liberalno-konserwatywnego, a trzecia i czwarta do socyalistycznego. A ponieważ te dwa stronnictwa zwalczają się gwałtownie, a nawet zjadliwie, przeto nieraz zdarza się czytać na pierwszej i drugiej stronie „Wochenblattu“ wykpiwania tego, co z całą powagą wypowiedziano na stronie trzeciej i czwartej i na odwrót. Tak więc wszyscy są zadowoleni, a najbardziej p. Würz, który ma podwójną liczbę prenumeratorów.

Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa technicznego. Dalszy ciąg walnego zgromadzenia odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. o godzinie 7 wieczór. Na porządku obrad: Wybór sześciu członków zarządu, którzy nie uzyskali 21 b. m., potrzebnej ilości głosów. Ponieważ sprawa jest nader pilną i nie cierpi zwłoki, prosi zarząd o niezawodne przybycie.

Z „Lutni“. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu członków wybrano na rok 1907 do zarządu: pp.: prezesem Edwarda Lipowskiego, zastępcą Karola Markusa, dyrektorem artystycznym Adolfa Steibelta, zastępcami dra Franciszka Bylickiego i Antoniego Isakowicza. Do wydziału weszli pp.: Bromowicz Władysław, Bicz Ludwik, Czałczyński Józef, Ferentz Maksymilian, Flasza Tomasz, Golch August, Mendelsburg Zygmunt, Tkaczyk Władysław, Sękowski Zygmunt, Śliwiński Leon, Zamorski Mateusz, Zboś Bronisław. Komisyę kontrolującą stanowią pp.: Bicz Józef, Grodzicki Władysław i Urbański Wilhelm.

Z „Eleuteryi“. W niedzielę 24 b. m. o godzinie 7 odbędzie się dalszy ciąg pogadanki na temat: „Dlaczego jestem abstynentem?“ W poprzedniej pogadance wzięła udział tak liczna publiczność, zgłoszono tyle przemówień, że zaledwie jedna trzecia zdołała się wypowiedzieć, co spowodowało zarządzenie dalszego ciągu tej pogadanki. Wstęp wolny.

Z oddziału kolarskiego Sokoła w Podgórzu. Dnia 20 bm. odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków oddziału kolarskiego. Wybrani zostali: naczelnikiem p. Franciszek Lenartowicz, zastępcą naczelnika p. Edward Mazur, sekretarzem i I kapitanem p. Franciszek Ksawery Fiałkowicz, II kapitanem p. Adam Morus, skarbnikiem p. Edward Bobulski, gospodarzem p. Józef Kalczyński.

Dnia 7 kwietnia br. urządza oddział kolarski uroczyste otwarcie sezonu w sali Sokoła w Podgórzu. Na program złożą się: rozdanie nagród członkom oddziału za t. zw. turówki z r. 1906, popis podgórskiego kółka cytrzystów pod kierunkiem p. Muchy, monologi, deklamacye i tańce.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ zawiera $2\frac{1}{2}$ arkusze, to jest 10 stron druku. Na stronie 5 zamieszczamy obrazek z francuskiego Richarda O' Monroy'a p. t.: „Czerwony kapturek“.

Mianowania i przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami w sądach powiatowych: D. Juryńca do Radziechowa, S. Kędzierskiego do Kosowa, S. Birkena do Zbaraża, A. Barascha do Krakowca, J. Rintla do Kamionki Strumiłowej, A. Maternę do Budzanowa, H. Nussenbauma do Przemyślan, P. Łacika do Krakowca, S. Selzera do Kosowa, M. Stecyka do Łąki, B. Lusthausa do Medenic, S. Pelczarskiego do Podhajec.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyała kancelaryjnego R. Lewickiego z Podhajec do Kosowa i kancelistów: Z. Krzemińskiego z Przemyślan do sądu krajowego we Lwowie, J. Chmurowicza z Krakowca do Skolego, T. Oryszczaka z Budzanowa do Chodorowa, B. Rożańskiego z Radziechowa do Drohobycza, J. Miliana z Kosowa do Chodorowa, J. Bajraczyńskiego z Chodorowa do Tarnopola i M. Halpera z Kamionki Strumiłowej do Dubiecka.

Dla Wielkopolan do rąk dra H. Jordana złożyli Zygmunt Rudnicki 10 kor., T. R. 6 kor.

Składki. Dla Wielkopolan, ofiar strajku szkolnego, złożyli: Marya Kosińska 2 K. dziatwa kolejarzy w Skawinie 80 K z przedstawienia amatorskiego, na ten cel urządzonego.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Śnieg“.

W niedzielę po południu: „Ach to Zakopane“; wieczór: „Mąż z grzeczności“.

W poniedziałek: „Dziady“.

We wtorek: „Śnieg“.

We środę: „Rycerze północy“.

Z kalendarza. W niedzielę 24 marca: Tymoteusza i Szymona; w poniedziałek (Wielki) 25 marca: Kwiryna i Ireneusza; we wtorek (Wielki) 26 marca: Dyzmy i Teodora b.

Wschód słońca 24 marca o godzinie 5 min. 37, zachód o godz. 5 min. 56; długość dnia godzin 12 minut 19.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 marca termometr doszedł od — 0·8 do + 4·3 C.; — barometr opadał.

Dnia 23 marca o godzinie 7 rano stan barometru 731·6 mm., termometru — 1·0 C.; wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— A. Prugawin: „Więzienie Szlisselburskie“ Przekład z rosyjskiego. Warszawa, 1907. Nakładem M. Borkowskiego.

W formie nastrojowo-nowelkowej ujął autor opi-

i wrażenia wycieczk' do tego strasznego grobu żywych, którego złowroga historya rozpoczyna się w XVIII stuleciu za panowania Katarzyny II. — Pierwszym mieszkańcem więzienia Szlisselburskiego był Jan Antonowicz, książę bruświcki, wnuk cesarzowej rosyjskiej, Anny Iwanówny, mianowany przez nią następcą tronu rosyjskiego. Tutaj też niedoszły cesarz postradał w sposób gwałtowny życie. Wkrót ce po nim (za panowania Katarzyny) więźniem w twierdzy został wybitny działacz społeczny, Mikołaj Nowikow, za niezmordowaną walkę o oświatę i prawa ludu rosyjskiego. Z małemi wyjątkami do roku 1869 twierdza była więzieniem politycznem, do którego przesyłano najważniejszych więźniów „sekretnych". Po tym okresie czasu twierdzę zamieniono na batalion karny. Trwało to do r 1881, w którym twierdzy przywrócono dawny charakter dobudowywując nowy pawilon więzienny i wprowadzając regulamin tego rodzaju, że więźniowie w krótkim bardzo przeciągu czasu umierali, lub też zapadali na ostry, nieuleczalny rozstrój umysłowy. Losu takiego doznał miedzy innymi znany pisarz Szczeiryn. Od roku 1884—1890 z 47 więźniów zmarło 17, zwaryowało 3, czyli zginęła prawie połowa. Dopiero po r. 1890 w więzieniu wprowadzają lżejszy nieco regulamin na skutek systematycznych samobójstw więźniów. W tym czasie pozwolono więźniom widywać się, mieszkać po dwóch, czytać, pisać i ulepszono strawę. Mimo wszystko regulamin był o wiele sroższy od przepisów stosowanych na Sachalinie. W roku 1905 uwolniono, na zasadzie amestyi, kilku więźniów. Pozostawiono tylko Gerszuniego, Karpowicza, Mielnikowa, Suzonowa i Sikorskiego, którzy obecnie przebywają na Syberyi. Najdłuższy okres cierpień wytrzymał Popow, którego więziono w Szlisselburgu 26 lat.

— **„Nowego Słowa"** Nra 11 i 12 opuściły prasę i przynoszą następującą treść: Od redakcyi. Antoni Szech: O prawa równe i sprawiedliwe. — Dr M. Bernsteinowa: Warunki pracy i bytu kobiet. — Stok: Z pola walki. — Anna Grudzińska: Małżeństwo w świetle historyi... — Savitri: Indywidualizm w miłości. — Bronisław Piłsudzki: Kobiety Wschodu. — St. Kranz: Józefina Butler: Bolesław Podlewski: „Moralność pani Dulskiej". — Kronika. — Maryla Czerkawska: Może zapomnę. — Wacław Wolski: Pusty dom. — El. Dąbrowska: Sroka.

— **Wydawnictwa Towarzystwa popierania nauki polskiej.** W dalszym cyklu wydawnictw, ogłaszanych przez „Towarzystwo popierania nauki polskiej" we Lwowie opuściły prasę następujące dzieła:

Wacław z Potoka Potocki: „Ogród fraszek". Wydanie zupełne, dokonane przez Aleksandra Brücknera. Lwów, 1907, str. 586. 12 koron.

Jan Hirschler: „Spostrzeżenia nad rozwojem zarodkowym motyli". Lwów, 1907. 3 koron.

Henryk Chodynicki: „Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. Lwów, 1906. 3 korony.

Członkowie Towarzystwa, zarówno dawniejsi, jak nowo przystępujący, mogą powyższe publikacye otrzymać bezpłatnie, jako premię, w miarę postanowień statutu. Zgłoszenia o nadsyłanie premij adresować należy do sekretaryatu Towarzystwa, Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Dział ekonomiczny.

✕ **Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie** zamierza, celem skuteczniejszego poparcia handlu i przemysłu, rozszerzyć zakres działania istniejącego przy banku Związku kredytowego w kierunku eskonta faktur i nieakceptowanych trat, a pragnąc przy wprowadzeniu tego nowego działu eskontowego uwzględnić możliwie życzenia wszystkich sfer kupieckich i przemysłowych, zaprosił grono reprezentantów handlu i przemysłu na naradę, która odbędzie się dziś w sobotę dnia 23 b. m. o godzinie 6 wieczorem w gmachu bankowym (Rynek gł. L. 25).

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 22 marca. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 502 sztuk, jałownika 98, cieląt 400, owiec i kóz 8, nierogaciny 315; razem 1323 sztuk.

Płacono: woły z paszy —·— do —·— koron, woły opasowe od 86·— do 89·—, krowy po 78·— do 82·—, buhaje po 80·— do 84·—, jałownik po 60·— do 68·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 24·— do 48·—; nierogaciznę tuczną po 90·— do 94·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 124·— do 128·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę 20·— do 24·—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogaciny 1233 sztuk, na eksport bydła rogatego 60, nierogaciny 30 sztuk; pozostało do drugiego targu bydła i nierogaciny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 22 marca. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 17·10 do 17·40, czerwona i żółta 16·70 do 17·20, węgierska 17·00 do 17·30; żyto krajowe 13·40 do 14·50, węgierskie 14·80 do 15·80; jęczmień na krupy 14·70 do 15·10, browarny 15·40 do 16·00, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 17·20 do 18·50; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 32·—; tatarka 16·00 do 17·00; kukurydza 12·90 do 13·50; groch 19·00 do 28·—; fasola 19·50 do 30·— wyka 14·80 do 16·00; rzepak zimowy 30·50 do 31·50; koniczyna nasienna czerwona 110·— do 152·—, biała 70·— do 80·—; tymotka 50·— do 72·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 32·— do 66; słoma 4·00 do 5·00; siano 4·00 do 4·70; koniczyna pastewna 6·20 do 7·40; ziemniaki 5·— do 6·00; jaja za kopę 3·60 do 4·40; masło za 1 kg. 2·40 do 2·60; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 200·—; spirytus na 75° Tralesa —·— do 160·—.

Budapeszt, 23 marca. Pszenica na kwiecień 7·69 do 7·70; pszenica na maj 7·70 do 7·71; pszenica na październik 8·07 do 8·08; żyto na kwiecień 6·64 do 6·65; owies na kwiecień 6·82 do 6·83; kukurydza na maj 5·27 do 5·28; kukurydza na lipiec 5·41 do 5·42; rzepak na sierpień 13·85 do 13·95.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne; pogoda niestała.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 marca.

Jubileusz kościoła św. Anny we Lwowie. — W roku bieżącym upływa 500 lat od chwili zbudowania kościoła św. Anny we Lwowie.

Z Izby inżynierskiej we Lwowie. Dnia 17 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Jasińskiego przy licznym udziale autoryzowanych inżynierów, architektów i geometrów cywilnych z całego kraju, walne zgromadzenie galicyjskiej Izby inżynierskiej. Po przyjęciu sprawozdania wydziału i zamknięcia rachunków wywiązała się obszerna dyskusya nad położeniem cywilnych techników w naszym kraju, którzy wobec konkurencyi nieuprawnionych techników i używania niekwalifikowanych osób przez władze polityczne, sądowe i autonomiczne, pozbawieni są zupełnie zarobku i zdegradowani do roli przedsiębiorców budowlanych. Uchwalono wezwać wydział, aby zainicyował urządzenie wiecu wszystkich austryackich techników cywilnych w Wiedniu jeszcze przed obraniem się nowej Izby posłów, celem energicznego poparcia długoletnich starań o reorganizacyę instytucyi cywilnych techników i ustanowienie autorytatywnych Izb inżynierskich. Wskutek rozszerzenia czynności biura melioracyjnego w Wydziale krajowym na budowę wodociągów i kanalizacyi w gminach niezamożnych, odebrano inżynierom cywilnym jedną z najważniejszych gałęzi technicznych — co może odbić się bardzo szkodliwie na ich egzystencyi. Po wyczerpującej dyskusyi, jaka się na ten temat wywiązała, polecono wydziałowi, aby poczynił w Sejmie i Wydziale krajowym odpowiednie kroki, aby czynności tego nowego biura ograniczono przynajmniej na gminy poniżej 5.000 ludności. W dalszym ciągu na reklamacyę geometrów cywilnych uchwalono poczynić starania u odnośnych władz, aby nietylko technikom cywilnym, ale i ich legitymowanym asystentom technicznym, dozwolone było wglądać i brać kopie z map katastralnych. Po załatwieniu kilku jeszcze drobniejszych spraw i wyczerpaniu porządku dziennego, uchwalono wśród hucznych oklasków uznanie i podziękowanie prezydentowi p. Jasińskiemu za wzorowe i pełne poświęcenia przewodnictwo w Izbie, na co prezydent w gorących słowach podziękował, obiecując i nadal dla instytucyi tej, w której od 17 lat jest czynnym, pracować.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych. Zgromadzenie delegatów odbędzie się w sali hotelu George'a we Lwowie w dniach 25, 26 i 27 kwietnia b. r. ze statutowym porządkiem dziennym.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 23 marca.)

Projekt autonomii Królestwa Polskiego.

Petersburg. Koło polskie poleciło Nowodworskiemu, Steckiemu i Konicowi, opracowanie projektu autonomii Królestwa Polskiego.

Polacy w komisyach w Dumie.

Petersburg. Z pośród posłów polskich do komisyi finansowej w Dumie wybrani będą prawdopodobnie: Żukowski, Węsławski i Babicki. Do komisyi budżetowej: Grabski, Putkamer i Żukowski; do wykonania zamierzeń budżetowych: Hempel, Skarzyński i Żukowski, wreszcie ko komisyi redakcyjnej Nowodworski.

Zamiary prawicy.

Petersburg. „Ruś" dowiaduje się, że z powodu usunięcia się posłów włościan z frakcyi prawicy, wśród jej przewódców powstała myśl uniemożliwienia obrad za pomocą skandalów i rozbicia tym sposobem Dumy. Puryszkiewicz propaguje w swojem stronnictwie projekt, aby prawica urządziła abstynencyę i opuszczając Izbę, wystosowała odezwę do narodu, wykazującą bezużyteczność Dumy.

Odnowienie pałacu Taurydzkiego.

Petersburg. Remontowanie sali posiedzeń w pałacu Taurydzkim ukończono. Sufit zakryto lakierowanem podszyciem wagonowem. Podłogę, gdzieniegdzie uszkodzoną, naprawiono. Fotele poselskie zreperowano i polakierowano. Uszkodzone żyrandole, prócz średniego, naprawiono i powieszono na nowo. Pod względem akustyki sala znacznie zyskała.

Wielki strajk głodowy.

Petersburg. Strajk głodowy w więzieniach politycznych rozszerza się i przybiera coraz większe rozmiary. W samem więzieniu „Chresty" strajkuje 1000 więźniów.

„Sprostowanie".

Petersburg. Pisma reakcyjne prostują relacye Petersburskiej Agencyi telegraficznej o deklaracyi Stołypina w tym kierunku, że w deklaracyi tej nie powiedziano, że Rosya ma przeistoczyć się w państwo konstytucyjne, ale w „praworządne".

Rozruchy w Rumunii.

Telegramy „N. Reformy" z 23 marca.

Wiedeń. Karol Fischer, członek wielkiego dzierżawnego trustu żydowskiego w Rumunii, zięć posła Strauchera, zapewnia, że rozruchy chłopskie są zorganizowane głównie przeciw żydom i to za wiedzą i przy pomocy rządu. Organizowaniem rozruchów zajmowali się głównie studenci i profesorowie uniwersytetu. Niedawno w Bukareszcie odbył się wiec włościański przy udziale 10.000 włościan, na którym studenci i profesorowie uniwersytetu wzywali zebranych do pogromów.

Starcia.

Czerniowce. Dziś nadeszła tu depesza, że miejscowość Vertole Rubesti, została przez chłopów zrabowaną i zniszczoną. W Michójleni między chłopami a wojskiem przyszło do małych starć. Po obu stronach są ranni.

Panika w Jassach.

Jassy. W mieście panika jeszcze nie ustała. Zawsze bowiem jeszcze otaczają miasto tysiące chłopów, którzy czekają tylko na sposobność, aby sprawić pogrom wśród miejskiej ludności żydowskiej.

Popi z bandytami.

Bukareszt. Nadeszły tu wiadomości o rozszerzeniu się rozruchów nietylko na całą Mołdawię, ale także na Wołoszczyznę. Wczoraj zrabowano 30 dworów. W rabunkach i napadach biorą udział prawosławni księża rumuńscy.

Deputacya studentów.

Bukareszt. Dziś przybyła tu deputacya studentów z Jass, która chciała wręczyć królowi adres w sprawie reform agrarnych. Król deputacyi nie przyjął.

Charakter rozruchów.

Wiedeń. Rumuński minister skarbu wystosował do „N. Fr. Presse" depeszę, w której zapewnia redakcyę tego pisma, że rozruchy chłopskie w Rumunii mają charakter nie tylko antisemicki, ale także agrarno-anarchistyczny. Chłopi napadają nie tylko na żydów, ale niszczą także dwory właścicieli i dzierżawców chrześcijańskich. Dalej zapewnia minister, że rząd uczynił ze swej strony wszystko, celem jak najrychlejszego stłumienia rozruchów.

Władze i wojsko.

Czerniowce. Sprowadzone do okolic objętych rozruchami wojsko — brata się z chłopami i wzbrania się strzelać do nich. To samo czynią żandarmi. W lasach ukrywają się setki chłopów, którzy czychają na zbiegów żydowskich. Że władze rumuńskie nie mają zamiaru wziąć energicznie w obronę żydów, wykazuje fakt, że ze wszystkich oddziałów, wysłanych na miejsce zaburzeń, wykluczono żołnierzy żydowskich, aby nie kontrolowali postępowania swych towarzyszów broni i by sami nie strzelali do chłopów.

Rząd rumuński wobec rozruchów.

Jassy. Prefekt tutejszy Vasesin został usunięty z urzędu za to, że nie dość energicznie tłumił rozruchy.

Bukareszt. W wielu powiatach ogłoszono stan wojenny. Równocześnie wydał rząd komunikat oficyalny, w którym zapewnia, że do każdej miejscowości będą wysłane oddziały wojska, które otrzymało rozkaz występowania przeciw chłopom z największą surowością.

W obronie chłopów.

Bukareszt. Jutro, w niedzielę, popołudniu, mają się tu odbyć dwa wielkie zgromadzenia patryotyczne, celem ujęcia się za chłopami i zażądania zmiany stosunków agrarnych. Policya obawia się rozruchów.

Spokój powraca.

Czerniowce. Po starciu w Michajleny między włościanami a wojskiem, w którem zabito jednego włościanina, a zraniono trzech. nastał teraz spokój

Z biegów przybywa teraz mniej do Ickan i Suczawy. W Burdnjeni sytuacya polepszyła się.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 23 marca.

Nowa deruta na giełdach.

Wiedeń. Na giełdzie nastąpił dziś znaczny spadek papierów z powodu niekorzystnych informacyi finansowych z Nowego Jorku i Berlina i podwyższenia dyskontu we Francyi. Niektóre papiery, jak n. p praskiego Tow. żelaznego, spadły o 40 do 60 K na sztuce.

Wekerle w Wiedniu.

Wiedeń. Z powodu niespodziewanego przybycia węgierskiego prezydenta ministrów Wekerlego do Wiednia, rozeszła się pogłoska, która jednoczy tę podróż z zamiarem ustąpienia Wekerlego. Wekerle miał zobowiązać się wobec cesarza do przeprowadzenia długoterminowej ugody, obecnie więc, kiedy rokowania odnośne do żadnego nie doprowadziły rezultatu ma zamiar ustąpić.

Z drugiej strony chcą niektórzy widzieć jakiś związek przyczynowy pomiędzy przybyciem Wekerlego, a tajemniczą podróżą arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Berlina, która, jak wiadomo, miała łączyć się ze sprawą rokowań ugodowych.

Sam Wekerle zachowuje się bardzo tajemniczo i oświadcza tylko, że przybył do Wiednia, aby zdać cesarzowi sprawę z przebiegu rokowań ugodowych. Dziś przed południem konferował on z Aerenthalem i Burianem. O godzinie 1-szej zaś udał się na andyencyę do cesarza.

Wiedeń. Prezydent ministrów Wekerle, zainterpelowany przez pewnego dziennikarza o cel swojego pobytu w Wiedniu, odpowiedział, że ma złożyć raporty cesarzowi o kilku pilnych sprawach. Ponadto nic więcej Wekerle w tym względzie powiedzieć nie może.

Wiedeń. Bawiący tu prezydent gabinetu węgierskiego dr Wekerle, odwiedził dziś przed południem wspólnego ministra finansów Buriana i ministra spraw zagranicznych barona Aerenthala. Wróciwszy do gmachu ministerstwa węgierskiego oświadczył, że o godz. 1-szej udać się musi na audyencyę do cesarza, lecz że jeszcze dziś popołudniu zamierza wrócić do Budapesztu. Zapytany, w jakiej sprawie przybył do Wiednia, odpowiedział: „Zwykle się naszym podróżom przypisuje nadzwyczajne znaczenie, a tymczasem często chodzi tylko o formalności lub bieżące sprawy."

Nowe pogłoski o zjeździe.

Wiedeń. Krążą znów pogłoski, że po uroczystościach w Pradze cesarz Franciszek Józef zjedzie się z cesarzem Wilhelmem w zamku hr. Franc. Thuna w Tetschen nad Łabą. W tutejszych kołach dworskich nic jeszcze o zamiarze takim nie wiadomo.

Strajki w Wiedniu.

Wiedeń. Zgromadzenie strajkujących pomocnic krawieckich odrzuciło propozycye pracodawczyń, które ze wszystkich żądań strajkujących akceptowało tylko dzienną płacę po 2 korony.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb. Sejm przeprowadził dyskusyę ogólną i szczegółową nad nowelą do ustawy prasowej.

Bülow i Studt.

Berlin. Ks. Bülow odroczył swój wyjazd do Rapallo na Rivierze włoskiej o kilka dni i to, jak słychać, z tego powodu, ponieważ obecny pruski minister oświaty Studt ma się dziś lub jutro podać do dymisyi. Po załatwieniu tej sprawy ks. Bülow wyjedzie natychmiast i zabawi w Rapallo kilka tygodni.

Podróże króla Edwarda.

Paryż. Król Edward i królowa Aleksandra udadzą się 24 kwietnia b. r. nie, jak zamierzano, z Marsylii, ale z Tulonu do Kartageny, gdzie mają spotkać się z królem hiszpańskim.

Król Edward odwiedzi także główno komenderującego eskadrą morza Śródziemnego, adm. Toucharda na pokładzie pancernika.

Wojna w środkowej Ameryce.

Waszyngton. Assoc. Press. donosi: Straty wojsk państw Honduras i San Salwador w bitwie pod Namisique, wynoszą tysiąc zabitych.

Sekretarz państwa, Root, przyjął posłów z Nikaragua i Costarica i przedstawił im konieczność ukończenia wojny, w przeciwnym bowiem razie i inne państwa centralnej Ameryki mogą być wmięszane w wojnę, a także państwa europejskie mogą przysłać na tamtejsze wody okręty wojenne. Możliwą jest interwencya w sprawie ochrony Europejczyków, mieszkających w Ameryce centralnej.

Groźna sytuacya w Egipcie.

Londyn. Dziennik „Daily Express" zamieszcza korespondencyę z Egiptu, według której sytuacya Anglików w tym kraju ma być bardzo krytyczna, Wielką niespodzianką była dla rządu angielskiego jednogłośnie powzięta rezolucya egipskiej Rady doradczej, żądająca ustanowienia rzeczywistego parlamentu w Egipcie. Rezolucya ta znalazła aprobatę kedywa. Wśród ludności wzmaga się usposobienie wprost wrogie dla Anglii, a prasa egipska zręcznie je podnieca. Krajowcy przybierają względem Anglików coraz częściej postawę wyzywającą. Prąd antiangielski ogarnął także armię egipską, w której coraz częściej wydarzają się wypadki niesubordynacyi wobec oficerów angielskich.

Z Maroka.

Londyn. Do „Timesa" donoszą z Tangeru, że sułtan przyjął i zatwierdził nominacyę proponowanych przez rząd francuski i hiszpański oficerów dla policyi marokańskiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Przy grach i zabawach, składkach i zapisach
pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 23 marca. (Giełda południowa.)

Marki 117·92. Renta majowa 98·50. Renta koronowa węgierska 94·25. Akcye austr. zakł. kred. 672·00. Akcye węg. zakł. kred. 789·00. Akcye Anglobanku 310·00. Akcye Unionbanku 577·00. Akcye Bankvereinu 551·50. Akcye Länderbanku 449·50. Akcye kolei państwowych 663·00. Lombardy 139·50. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 405·00. Alpiny 587·00. Rima-Muranyi 543·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2470·—. Losy tureckie 180·50. Ruble 253·25.

Usposobienie: burzliwe.

Berlin, 23 marca. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 210·50. Tow. dyskontowe 174·00.

Usposobienie: słabe.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 23 marca (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 50	118 —
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 16
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 —	100 80
4% „ „ „ „	97 25	98 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% „ „ „	97 50	98 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	97 25	98 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 75	99 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	97 25	98 25
4% „ miasta Lwowa	94 50	95 50
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 50	101 50
4% „ kolejowe	97 —	98 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	88 —	96 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	584 —	590 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	578 —	580 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	98 50	99 —
„ „ „ srebrna	98 50	99 —
4% renta koronowa austryacka	98 50	99 —
4% „ „ węgierska	94 50	95 —
4% „ austryacka w złocie	116 25	116 75
4% „ węgierska „	112 50	113 —

XXXIII. Walne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku,

Stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką odbędzie się **dnia 3 kwietnia b. r.** o godzinie 3 po południu.

Porządek dzienny:

1. Wybór 3 weryfikatorów do zatwierdzenia protokołu;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1906;
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej i wniosek co do rozdziału zysku (§ 31 statutu);
4. Wniosek Komisyi rewizyjnej na udzielenie Dyrekcyi i Radzie Nadzorczej absolutoryum (§ 73 statutu);
5. Zatwierdzenie wyboru przez Radę Nadzorczą 1 członka Dyrekcyi i 2 zastępców (§ 47 statutu);
6. Wybór czterech członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących;
7. Wybór 3 członków do komisyi rewizyjnej w myśl § 47 statutu;
8. Wnioski i interpelacye członków.

W Brzesku, dnia 21 marca 1907. 1398

Rada Nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieogr. poręką.

Sekretarz: **A. Marzec.** Prezes: **Götz.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.